





Ernest Teodor Breiter

# Krwawa pieśń



*Exemplar recenzyjny*  
*Ernest T. Breiter*

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAŃ.  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63

Wiedeń 1920

Skład główny: Księgarnia Hermana Goldschmidta, Wiedeń, I., Wollzeile 11  
Z drukarni Karola Herrmanna, Wiedeń, IX., Alserstrasse Nr. 50



WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE. URYWKOWE PRZEDRUKI  
DOZWOLONE JEDYNIJE ZA PODANIEM ŹRÓDŁA I AUTORA.

23.702

<http://rcin.org.pl>

# Pokoleniu — które przyjdzie

poświęca

**Autor.**

## Tegoż autora:

**Posągi, Kraków 1919.**

**Z kałuskiej Gehenny, Lwów 1918.**

**O wszechpolskim czynie, Lwów 1918.**

**Ostatni śmiech Pierrota, Wiedeń 1920.**

Krok za krokiem, odziany żałoba,  
depcąc twoje wawrzyny, w ślad pójdę za tobą  
i aż do ujścia dziejów, złudzonych zwycięstwem,  
ścigać cię będę krzykiem moim i przekleństwem!  
O wojno!... wojno krwawa, co płodzisz morderce,  
ja mam usta kłatw pełne i pełne lez serce!...

Ludwika Ackermann  
(przekład Konopnickiej).







## Wy pieśni chcecie?

**W**iem, ... pieśni chcecie — takiej pieśni tony,  
któraby bijąc o niebios pylony  
sił huraganem i mocy żywiołem,  
płynęła władnie przez nasz łąn skrwawiony, ...  
nad sadyb naszych zgliszczem i popiołem  
i przeszła może w pean rozsrebrzony,  
sławiący zbójce, ... morderze, ... latrony! ...

Wy żądni takiej pieśni słyszeć tony,  
w której gra orgją dziki szal spieniony  
na strunach-wężach ludzkich namiętności; ...  
wy słyszeć chcecie burze i cyklony,  
huk dział, ... szczęk broni, ... wrzask zwierzęcej złości,  
syk żmij z paszcz haubic na świat wypuszczony,  
trzask wsi płonących, w łunach krwi przelśniony ...

Ha! ... słyszeć chcecie Harpii gon szalony,  
w krwawych rydwanach rwący przez zagony  
i ten rozpaczy wydarty krzyk dziki,  
z jakim do szturmów bieżą eszelony,  
gnane rozkazem oszalałej Niki, ...  
i jęk ciał w boju śmiertelnym dławiony  
i byt tysięcy w tem piekle miażdżony! ...

My znamy pieśń tę!... O... znamy jej tony,  
których dźwięk każdy, krwią ludzką sycony,  
w zespół spłynąwszy, brzmiał piekiel akordem!...  
Znamy ten akord, z krwi ludzkiej spłodzony  
a w mowie prawych zdawna zwany: „mordem“!...  
Ha!... tę pieśń krwawą wypiał świat szalony,...  
dziwiąc się potem, że był tak... spodlony!!...

O!... gdy tej pieśni wściekłe grały tony,  
trupem padały całe wojsk kolony,...  
rzeki — krwią ciekły,... miasta — ognia słupem,...  
ludzie — szaleli,... a upiorne dzwony  
„requiem“ zwodziły nad Ludzkości... trupem,  
jak gdyby zostać miał wyrok spełniony,  
w słowie „zgiń!“ — ongi światu przeznaczony!...

Myśmy słyszeli onej pieśni tony,  
bo rozpacz rwała włos z bólu zsrebrzony...  
a matki wyły jak zranione lwice  
za szczytami, gdy je z pod wymiony  
żywcem łowiono na stalne pętlce!...  
Myśmy słyszeli jak w głąb niezmierny  
fala padały ludzkich łez miliony!...

Myśmy słyszeli onej pieśni tony  
przez lat pięć szereg... długi,... nieskończony,...  
dnem je słyszeli i nocą... bez przerwy!...  
One nam mózgow i serc zżarły błony,...  
czucie zgłuszyły a w strzęp zdarły nerwy!...  
i każdy ostał jak półtrup zwęglony,...  
lub gejzer wyschły — krater wypalony!...

Więc dziś chcieć może jedynie szalony,  
by nowoczesne my Laokoony,  
zdolni być mogli, lub chcieli odtwarzać  
tej strasznej pieśni już przebrzmiałe tony!...  
A zresztą pocóż?... pocóż pieśń powtarzać

i k'zwierzęcości w czleku pęd tajony,  
przestrajać może w wawrzynów festony?...

Nie!... Precz z tej pieśni ohydnyimi tony,  
co chce ród człeczy, bratnią krwią zboczony,  
    wieńczyć i szacić w piękny dźwięk rapsodu!...  
My — cośmy piekła obraz ścieleśniony  
    żywy — nie w pieśni Dantejskiego płodu, —  
wśród nas widzieli — my Wam jen zasłony  
    żdzierać możemy z oblicza... Gorgony!!...





## W Piotrowej świątnicy. (W piątą rocznicę wojny)



Świątynna nawa — półmrok tajemnicy,  
zaklęty w czarów przedziwnej potędze,  
w której się taić ma źródło krynicy,  
lektwarz niosące na człowiecze nędze...

Kędyś strop tumu, ... niedościgły oku,  
wsparty o ściany wyrosłe nad węgły,  
zda się rozpięciem podobny obłoku,  
wielkością mocen — mocą niebosięgły.

W tym domu bożym mży zaduch świątobny  
od świec jarzących a dymnych kadzideł  
i od tych modłów, które człowiek zlobny  
wznosi, by grzechem nastawionych sideł  
uniknąć zdołał..... A ze zbożną wonią  
mięsza się stęchły odór kazamaty,  
którym z gontynnych ciemnych kątów ronią  
bujne, ... trujące, ... wilgnej pleśni kwiaty.

W głębokiej toni potężnej framugi,  
zjaśnionej barwnem szkłem gockich witraży,  
widne przez myrhy dymiącej pasmugi  
wspaniałe dzieło rzymskich rutgisarzy:

ołtarz — kunszt sztuki, ... blach złotem świecący  
a nad nim obraz snąć mistrza Anioła:  
Chrystus, przed którym Piotr rybak klęczący  
z rąk Pana klucze odbiera kościoła...

Przepyszny symbol władzy na tej ziemi,  
nad dusz mrowiskiem w wiekowych bezmiarach,  
godło szafarstwa skarby niebieskimi:  
przebytem w raju — lub w piekielnych karach!...

Obok ołtarza, w Carrary marmurze  
kowan piedestał — na nim stolec złoty, ...  
na stolcu starzec w wonnych nardów chmurze,  
pan dusz, ... namiestnik Najwyższej Istoty! ...  
Gołębi starzec, w lilii białej szacie,  
o twarzy z wosku, ... gdyby nie z tej ziemi,  
pół-duch, ... pół-człowiek, ... w przedziwnej poświacie  
siedzi milczący, z oczyma przymkłemi...

Na stolca stopniach długie stoją rzędy,  
jak w śnie Jakubów Trony, Moce stały  
w srebrzystej bieli — lecz tych rewerendy  
czerń i krew stroi, ... boć to — kardynały....

Przed majestatem potęgi włodarza  
zgięte kolana, ... pochylone głowy  
króla i pana, ... woja, ... robociarza,  
niewiast i dzieci — zastęp miljonowy!...

Na wargach tłumów święte słowa Pańskie,  
węglowe hasła Piotrowej świątnicy,  
głoszone ludom przez usta kapłańskie:  
„Miłość wzajemna!“ — „Pokój na ziemi!“  
I wszystkich serca płoną z nabożności,  
w oczach przedziwnej ekstazy zapalały  
a wargi krasi raz róża miłości,  
to znów pokoju lilii kwiat biały...

Wtem wpada rzesza w podwoje świątynicy  
i modłów chwilę zmaca głośnym krzykiem:

— „Słyszcie kapłany!... słyszcie zakonnicy!  
U świątyni progów w zamieszaniu dzikiem  
tłumy szaleją — szaleje świat cały!...  
Ludy się zwarły w gigantycznym sprzęgu,  
rwą się,... mordują i... szarpia w kawały  
a krew i ogień na wszem widnokręgu!...  
A krwi tej czerwień łączy się w strumienie,  
urasta w rzeki,... olbrzymieje w morza  
a fala gryzie świątynne kamienie,  
nie bacząc jako stolica to boża....

„Ratujcie ojce!... Wasze święte słowa,  
co moc piorunnej mają błyskawicy,  
i modlitw waszych potężna wymowa  
i egzorcyzmy pełne tajemnicy,  
wstrzymają przecie ten obłęd szaleńczy,  
jaki przesycił ludów mózgownice!...  
O,... niech jen słowo boże się rozdzwięczy,  
a krwawe lwice zmieniają się w — siostrzyce!...

„Ojce!... wyżeńcie ten szal atawizmu,  
co się odezwał w ludzkim pokoleniu  
bestyą krwiożerczą!... Skłęciem egzorcyzmu  
sieczcie jak biczem po ludzkim sumieniu,  
w pierś mu ciśnijcie bożych słów pioruny,  
niech tam wyplenią krwiożerczego zwierza,  
lub go łagodźcie — słów bożych piastuny —  
świętośpiwnemi słowami pacierza....

„Ratujcie jeno, bo jak ongi wody  
w potopu falach ponurzyły ziemię,  
tak we krwi dzisiaj stoną nasze grody,  
stonie w odmętach krwi człowiecze plemię!!“ ..

A wówczas jeden z stojących przy tronie,  
kadząc w około myrłą i bursztynem,  
zawołał: — „Głowy pochylcie w pokłonie  
przed Bogiem Ojcem, ... Panną i... jej Synem  
i wzniescie modły a psalmy pokutne,  
litanje piejcie, ... pieśń do Przemienienia,  
popiołem sypcie wasze czoła butne,  
chędożcie grzechem przerdzałe sumienia  
i z majna swego czyńcie Panu dary,  
kładąc grosz wdowi u naszych podwoi,  
a Bóg przedobry odmieni wsze kary,  
rozgrzeszy grzesznych i znova... zaswoi!...”

Słyszac to turba pada na kolana  
i w pierś się bije rąk swych twardym młotem,  
świątynna nawa cała rozełkana  
od pień pokutnych, pianych wciąż z nawrotem:  
„Od głodu, ognia, wojny i niewoli  
wybaw nas mocny, ... Panie ponad Pany!” —  
a z zbożną pieśnią brzęk grosza się spoli,  
na „Świętopietrze” przez tłumy składany...

Słysz!... słysz, jak westchnień ton się wciąż pogłębia,  
patrz, jak się fala łez gorzkich wciąż wzmaga  
a modły płyną w wyż na kształt gołębia...  
O, ... jak brzemieną tych modłów powaga!...

Wtem znów w wrzeczadze wlatą tłum strwożony  
i woła:

— „Ojce!... modłów imię: niemoc!...  
Świat się rozbestwił, ... zdeptał wsze zakony  
a orgie święci dziś zbrodnia i przemoc!...  
Ludzkich i boskich praw zerwane śluzy,  
świat tonie w krwawym, wstrętnym zbrodni łajnie,  
świątynie pańskie powalone w gruzy,  
nauk przebytki zmienione na stajnie!...  
krwiożerczym zwierzem stał się mąż dla męża,

hyeną żerną mizerna niewiasta,  
szczenięta nawet rwą się do oręża,  
z tych szczeniąt zbojów pokolenie wzrasta....  
A boża iskra w człeku utajona:  
um — zapomniawszy Pańskiego orędzia,  
wysła dzisiaj skrzydlate ramiona,  
by jen zbrodnicze obmyślać narzędzia!...  
Ha!... ta biblijna Gehenna ognista,  
snem była jeno,... cieniem, czy wspomnieniem  
wobec dzisiejszej orgii Antychrysta,  
grożącej światu krwawem wszechzniszczeniem!...

„Tysiące — z gniazd swych wyrzucone ptaki,  
nie mają miejsca kędy skłonić głowy,  
jak ślepce błędza — a onych dzieciaki  
zaraza zmiata a tyfus głodowy!...

„Ratunku Ojce!... Całe ziemi szmaty  
w puszcze zmienione,... grody rozburzone,  
spalone włości.... przysiółki a chaty,....  
przeżarte mózgi a dusze — spodłone!...

„Piątą orbitę Przedwiecznym wskazaną,  
przebieża ziemia dookoła słońca,  
a groza rośnie w moc nieokiełznaną,  
a zbrodniom, nędzy i krwi nie masz końca!...

„A wszakże ongi wody Tyberiady  
ukoił Jezus słowem, by oliwą,  
niech dziś więc ściszy źdźcizale gromady  
namiestnik Chrysta mową światobliwą!  
Wszak on wzniesiony ponad pomazańce,  
ponad cesarskie postawion korony,  
gdy usta rozwrze, to wszej ziemi krańce  
zmiłkną, by słyszeć jego głos natchniony!...  
A one rzesze, bój krwawy toczące,  
gdy nie są wiary Chrystowej zaprzańce,



skamienia w ruchach,... zgaszą działa grzmiące,  
poburzą transze i zasypią szańce  
i wrzasną gromko: My Chrysta wyznajem  
i pragniem dziećmi być jego wiernemi,  
bo on przeciw prawil: Miłujcie się wzajem!  
a kazał: Pokój ludziom na tej ziemi!

„Niech te potężne Chrysta ideały,  
co w gruz rozbiły ongi świat pogański,  
dziś papa ciśnie w świat krwią oszalały,  
by się ścieleśnił wielki nakaz Pański!...

„Niech mówi papa, Chrystusa naślednik!  
Gdy padną słowa z pod niebios pułapa,  
uwierzy każdy i bogacz i biednik,  
że to głos boży!... Niech więc mówi papa!!”

A wtedy owi, co na stopniach stali,  
iżby zażegnać rozpaczy wybuchy,  
znak czyniąc, rzekli:  
„Papa świat ocali!”  
i stapać jęli w wyż k'niemu jak duchy.

— — — — —  
Po chwili zwolna odwracają lica...  
a szept cicheńki ciszę tłumów drasnął,  
szept — jednak piorun:  
„Niech ścicha świątnica!  
Pssst!... Cisze!... cisze!... Papa teraz zasnął,....  
pozdajcie nieco, póki się nie zbudzi!...”

— — — — —  
Czujesz?... Dreszcz przebiegł po tych tłumach ludzi.  
dreszcz — co kwiat warzy, a ogień w lód studzi....

— — — — —  
„Czekajmy, może — przeciw się kiedyś zbudzi!



## Ewakuacja.



óźnem było latem...

Do wsi biednej, spokojnej, leżącej za światem,  
jak grom z nieba chmurnego wpadła horda dzika  
i kazała natychmiast opuszczać zagrody.

„W siej czas!” — to dobrze chłopstwu znajoma muzyka —  
„Już Germańcy nadchodzą, więc bierzcie podwody,...  
„z rzeczy tylko konieczne,... ot, co w rękę wpadnie!”...  
(resztę to wam żołdactwo już samo rozkradnie).

— „Coż my pocniem nieszczęśni w naszej srogiej bidzie?”...  
taki krzyk,... płacz a lament po całej wsi idzie....

Wreszcie jeden ze starców podszedł ku dowódcy  
a gnąc się kornie k'ziemi, tak prawić poczyna:

— „Wybaczcie panie starszy,... bądźcie dla nas ludzcy  
i pozwólcie nam z pola....” — zmilknął starowina,  
bo mu kozak nahajem już po grzbiecie hula,  
a wódz woła zgniewany: „Za opór — w łeb kula!”....

Więc się wszystko rozbiegło szykować do drogi,  
a, Bóg wie, na jak długo przyjdzie rzucić progi...  
Stary gazda wytartym ściera łzę rękawem,  
bo mu siwych ócz szkliwo wciąż perłą zalewa,...  
„stara”, twarz zasłoniwszy rańtuchem szarawym,  
słania się nad barłogiem i z bólu omdlewa,

i ściany obejmując, całuje jak święte,...  
jakby talizman, w którym spi szczęście zakłete...

Drobna dziatwa, lzy widząc na rodziców twarzy,  
spochmurniała odrazu — lecz pytać nie waży.  
Stoi w kącie w milczeniu.... Jedno z nich paluszki  
łamie w sploty bezmyślnie,... drugie skraw spódniczki  
ciągnąc ku brudnej buzi, odsłania swe nóżki,  
trzęcie z włosków swych płowych zakręca kosmyczki...  
Coś się dzieje wielkiego — więc czekają z trwogą,...  
„coś“ jednak jeszcze umem swym pojąć nie mogą.

Parobczak już ze stajni wypędził chudobę  
na podwórko zagrody,... klnąc wszem na chorobę.  
Ot — nędzne to bydełko,... jak chłopski dobytek,  
i już przypiął do wózka zdechłąwą szkapinę,  
co im hen,... gdzieś powiezie chłopski skarbiec wszytek:  
trzy toboły z łachmanem,... garnki i... pierzynę...  
Reszta w chacie ostanie;... brać — czasu nie staje,  
bo kozactwo już czeka — czekają... nahaje....

Już gazda i gazdyni, splakani jak bobry,  
wyszli głośno zawodząc: „Panie Boże dobry,  
daj nam wrócić do chaty!“ — i znak czynią krzyża  
i chatę zamykają na żelazną kłódę,  
sądząc, że krzyż odeгна od zagrody zwirza,  
któryby im kraść przyszedł ich żywota źmudę...  
Dziatwę na wóz sadzają — koń ledwie iść może,...  
sami pieszo za wozem.... Dopomóż im Boże!...

Lud gromadzi się za wsią pod bożym obrazem,  
by w świat zimny, szeroki, ruszyć kupą,... razem.  
Gdzie?... Dokąd?... Bóg wie jeden!... Ot, jak droga bieży...  
A daleko? — któż powie?... ot, jak każą „czynić“,...  
może i hen za Wołgę,... w sybirskie rubieże,  
gdzie w bezkresach szarzeje jen śnieg biało-siny!...  
I w ich myślach potworne już widma się znaczą,  
kreślone głodem,... nędzą,... łzami i... rozpaczą....

W dziwnem stoją milczeniu — łez znaleźć nie mogą,  
na licach jeno smutek siadł im marą srogą,  
palce oparł na gardłach i dławi westchnienie...  
Stoją niemi jak drzewa, gdy wiatru poszmery  
zmlkną.... Żołdactwo jeno wciąż się jeszcze żenie,  
węsząc, czy nie ostały jakie marudery,  
by ich wygnać nahajem,... zmusić do pośpiecha...  
Już wszystko wyszło!.... Pustką stoi strzecha!..

Już ruszają w milczeniu prosto na wschód drogą...  
Nastrój przerwać żałobny — nie kusi nikogo...  
Koła skrzypią boleśnie — ryk bydła żałośny  
a w gromadzie szloch słycać... Czasem się odwróci  
zapłakana twarz czyjaś,... spojrzy na łąn kłośny  
i westchnie: „ach to wróg już... zbierze i... wymłóci!“....  
Nim atoli wróg przyjdzie — już sądat grasuje,  
by wróg czego nie zebrał — więc on sam rabuje!...

\* \* \*

Tam, na skrawku ostatnim nędznej małej wioski,  
skąd już widno łąn gryki i złocone kłoski,  
wdowia stoi chatynka — a mieszka w niej wdowa  
z czworgiem drobnych dziewczątek jako chabry polne.  
Męża, co na bój poszedł — ziemia święta chowa:  
po nim chatka bez roli — więc życie mozolne —  
lecz choć chleba jej brakło, choć chata uboga,  
jednak dla niej jest wszystkim,... jest puścizną drogą.

I do niej przybieżali nieludzkie sądaty  
i „w siej czas“ nakazali wynosić się z chaty.  
Usłuchała rozkazu — ... coś szepnęła usta,  
dziwnem okiem powiodła po swej nędzy szarej,...  
dzieweczki swe w odświętne przestroila chusty,  
sama wzięła tłumoczek na wychudłe bary,...  
za chlebem coś szukała — lecz chleba nie stało, —  
dobre niebo litośne chleba jej nie dało.

To co na niej,... na dzieciach — cały skarb bogaty,  
i gotowa do drogi chce już wyjść z swej chaty,...  
już na progu — lecz nagle coś jej w piersiach... pękło —  
padła!.. Więcej nie wstała!...

Dziatwa w płacz serdeczny:  
„Nie opuszczaj nas mamo!“ — i nad nią przyklękło  
czworo jasnych cherubów ..... Spoczynek jej wieczny!..

-----

Przypadł kozak na koniu i zdala już woła:  
— „Jeszczeście tu sobaki?... Wszystko wyszło z sioła,...  
„zaraz chatę opuścić i ruszać mi w drogę!...“  
Starsza z płaczem wskazuje na zimny trup matki  
i rzecze do kozaka: — „Słuchajcie!... nie mogę,  
oto matki trup drogi,... to święte ostatki!“...  
Lecz kozak w odpowiedzi nahajem już wali....  
i odpędził od trupa....

Dziatwę w świat pognali....

\* \* \*

A Ten, co gdzieś tam w niebie ma mieć swe siedlisko,  
patrzył dziwnie spokojnie na to widowisko  
swem wielkiem, złotem okiem — i nie drgnął ni razu....  
A nam ongiś prawiono, że On jest miłością,  
która wszechświat przesyca jak atomy gazu....  
Prawda! — ale że wszechświat jest nieskończonością,  
więc miłość rozpyliwszy się w nieskończoności,  
tak zrzędła, że w stan przeszła zupełnej... nicości!...





## Trupojad.

**Z**wolna wszystko już ścichło — a mroków welony  
szare pole spowiły, gdzie przed chwilą jeszcze  
strasznej ludzkiej tragedyi aktor krwią zboczony,  
stałych kul śmiertcionośnych żgał ulewne deszcze  
i szląc do wściekłych szturmów zbrojne eszelony,  
rzucił setki żyć ludzkich w zimnej śmierci kleszcze, ...  
a pod koniec, zadawszy w tryumfu puzony,  
pognał dalej ... a przed nim szły krzyki złowieszcze ...

Na zwał trupów skłębionych legła już mgławica,  
kryjąc niby z litości swoim gieźlkiem białem  
w strasznych skurczach przedśmiertnych wykrzywione lica...  
Cisza, ... cisza, a jednak czuć nad polem całym  
woń, ... woń krwi jeszcze świeżej, która wskrós przesyca  
mgieł opary, rozdrżane jakimś wściekłym szałem,  
jakby polem przemknęła mara-obłądnica,  
ach — tem polem w uścisku śmierci skamieniałem!

Po dzikiej orgii szału w sen wszystko zapadło, ...  
w sen — na zawsze, ... na wieki, ... co się śmiercią zowie!  
Spi wszystko — a ich twarze białe gdyby padło,  
przekleństwo w liców skurczu wyrażają mowie ...  
Ot, ... jen tam gdzieś westchnienie jeszcze się wykradło  
i skonało, ... urwane jak gdyby w połowie, ...  
Tam znów w śmiertnym odruchu coś wstało i ... padło, ...  
sen swój wieczny znajdując w ornej skiby rowie ...

Z poza lasu zieleni, gdyby z za kotary  
wychyła się cicho srebrna twarz księżycy, ...  
Spojrzał, ... drgnął i ... czempredzej poza obłok szary  
schował się, nie chcąc patrzeć w śmiertnej wiedźmy lica,  
ni na łup jej bogaty, rozsiany wśród mszary ...  
Chwilami jen spoglądnie mdła jego żrenica  
na tę radość piekielną okrutnej poczwary —  
lecz zaraz ją przysłania chmurna rzes przełbica ...

Nagle szmer jakiś, ... szelest... Coś z lekka rozwiera  
liści gęstwę zieloną ... O, ... już łeb majaczy, ...  
łeb jakiś rozczochrany, ... czyżby bohatera,  
któremu się prześniła pobudka trębaczy,  
co na Sąd Ostateczny zmarłe dusze zbiera —  
więc wstał i drogi szuka, stawiając krok tułaczy? ...  
Nie! — to chłop się wygarnął, ... w koło się rozziera  
i uchem zda się łowić choćby szmer ... robaczy.

A wtem tułów, na którym chełbała się głowa,  
wstecz czempredzej cofnąwszy — skoczył jak pantera  
i przesadził szerokość podleśnego rowa  
i znikł... Nie! ... przysiadł jeno, ... znów słucha, zaziera  
a czując, że wokoło cisza bezechowa,  
pierś swą do przesyconej krwią ziemi przypiera  
i już pełza powoli, jak żmija stalowa,  
tam — gdzie w mroku majączą zwłoki bombardjera ...

Już podpełznął i ... patrzy w uśpioną twarz trupa,  
żali w zgasłym popiele iskra się nie żarzy, ...  
potem szarpnął nim silnie — ot ... bezwładna kupa; ...  
w okamgnieniu mu bluzę rozpina, ... pierś naży  
i dłoń kładzie na sercu — już pusta skorupa! ...  
Teraz wznosił się nad trupem i chwilę coś waży ... —  
wtem pierś zgniótł mu kolaniem z wprawą kozołupa —  
i bez drgnienia powieki — bez zmarszczki na twarzy,

czempredzej w swe podchwyty łapie trupa nogi  
i już ściąga z nich buty, ... wrzuca do otroku,

co mu zwisał u pasa fałdami obłogi,  
potem łapę swą wsuwa mu w kieszeń u boku  
i wyciąga zeń... trzosik — żołnierski, ... ubogi...  
Już rozżartej hyeny żgli mu płomień w oku,  
lecz sakwy nie otwiera, ... jen maca czy mnogi  
i jaki grosz się mieści w głębiach jej zatoku...

Snać nie bardzo jest rady — wrzucił ją do wora  
i już dalsze pustoszy kieszenie ofiary....  
Et, ... sam drobiazg, ... jest nożyk, ... no i paczka spora  
żołnierskiego tytoniu, ... chuściny płat szary....  
Tu... coś jeszcze twardego! ... Ha!... ha!, jest „sikora”  
na łańcuszku stalowym... Et... zegarek stary!...  
I nad trupem pochylon w postaci upiora,  
po kieszeniach mu gmerze, szukając... nawary.<sup>1)</sup>

„Psia krew! ... nic więcej!” — zaklął — „szkoda jen mordegi!  
Może bodaj na piersi ma jakie przedmioty?” —  
i to cedząc przez zęby, bez żadnej mitęgi  
rozdarł na piersi trupa koszuli zaploty....  
Pierś naga, ... zimna, ... blada, ... ni szkaplernej wstęgi, ...  
więc znów splunął siarczyście i już wziął w obroty  
lewą rękę martwica... Ha! ... aż dostał dręgi<sup>2)</sup> —  
bo na palcu jej zoczył pierścionczek złoty! ...

Kilkakroć silnie szarpnął — lecz nie dopiął cela,  
bo już palce stężały w pośmiertnym obrzmieniu...  
Co robić, by skarb osiąść? ... i już myśl mu strzela:  
„Wszak prawda, ... a od czegoż kozik na rzemieniu,  
co mi zwisa u pasa?” ... i nie myśląc wiele,  
noż przykłada do palca przy samym pierścieniu  
i go kilku cięciami od dłoni oddziela! ...  
Zdarł — ... a palec precz rzucił w dalekim promieniu! ...

Ach! — wszak jeszcze manierka — a w niej krople może  
przesłodkiego napoju, który koi żary? ...

<sup>1)</sup> Staropol. = pokarm, karm.

<sup>2)</sup> Starop. = drzączka.



i już wargi przyłożył i wypił czem skorzej  
i znów splunął i... zaklął i... od swej ofiary  
już odpełza ku drugiej, która swoje łoże  
w polnej skibie znalazła....

Lecz coż to? ... pogwary?

Zda się światło mignęło? ... To pochodnia gorze!...

Ha, ... uciekaj nieboże! — Idą sanitary!...

Więc czem rychlej znów tułów ku ziemi przykłada  
i już pełźnie z powrotem cichutko a... skrycie,  
poprawiając co chwila wór co mu wypada  
z za zbrodniczej pazuchy....

A nocy okrycie

i ten księżyc za chmurą, jakby zbrodnię gada

chciały przed ludzkim okiem zakryć należycie....

---

Ha, ... już nikt nie pochwyci tego trupojada, ...  
bo go boru liściaste zakryło poszycie! ...





## Pod krzyżem.

(Okiem niezmierzone ściernisko, na którym opodal przerdzały porzucony pług. W dali majaczy las. Szeroki gościniec wiedzie gdzieś hen daleko na wschód. Obok rowu przydrożnego pochylony krzyż z męką pańską. Słońce pali żarem. Smukła inteligentna niewiasta, na której twarzy ból bezmierny, kopie w przydrożnym rowie pod krzyżem grób. Obok trzy trupy dzieciątek i tłumok. Niewiasta, ocierając pot końcami czarnej chusty, zwisającej z głowy, zwrócona ku słońcu):

**P**atrz jeno, ... patrz swem złotem okiem  
i syć się, ... syć się mym widokiem!...  
Widzisz? — przydrożny rów, ...  
a ja — lothowy słup...

a to — dziecięta znów, ...  
synaczki trzej, ... przy trupie trup!...  
Ja dla nich tu ten kopię grób!.....

-----

Grzej jeno żarnym, ... grzej promieniem, ...  
udawaj litość swem spojrzeniem!...  
Synaczki trzej — przy trupie trup, ...  
ja dla nich ten tu kopię grób!...

-----

(kopie dalej — po chwili):

Modlić się chcę!...

(kłęka i ręce, złożone do molitwy, opiera na rękojeści łopaty)

O Boże mój,

Ty któryś jest w niebiesiech, ... hen,  
zlej na mnie, ... zlej Swej.... łaski... zdroj....

-----

Lecz cóż to znów?... Zamiera głos?...  
Krtaniowa cieśń  
chce zdławić mej modlitwy pieśń?...  
Żali to jaw?... żali to sen?..

---

Na skroniach drżą mi krople ros,..  
męczarni plód a żniwny kłos,..  
i myśl się émi!... Patrz Boże,... patrz!...  
Choć palce rąk  
związałam w sprząg,  
by modły wznieść — zamiera głos,..  
a choć mi w pierś ból wkleszczył szpon, —  
na wargach mych zamilka ton  
a gorzki płacz — serdeczny płacz,  
nie wilży mych źrenicznych tarcz....  
O Boże mój!... Ty skarć mię!... skarć!...

---

(Po dłuższej zadumie, rzuca łopate,.. siada nad brzegiem  
rowu, podpira ręką brodę — z goryczą):

Karcić?.... O!... brak Ci k'temu praw,  
boś zdeptał wszelkie prawo!...  
Ty srogi,.. zły i... mściwy,.. krwaw,  
Tyś z swą się rozstał sławą!....

---

Był ongi czas, — lecz dawno już,  
gdyś wargą swych kapłanów,  
nam ciemnym plótl, żeś świata stróż,  
żeś król i pan tych łąnów,..  
że w słowie Twem spoczywa moc,  
co dławi Lewiatany,..  
że bezlik gwiazd — to z twoich proc  
puszczone światy w tany...  
Mówiono nam,  
że masz Swój chram  
w błękitach gdzieś,.. w przestworzu,..  
wszechmocny król — królujesz nam  
na ziemi,.. niebie,.. morzu;...  
że złoty Twój wspaniały tron  
istnieje z wjeków w wieki,



że wszystko ci oddaje kłon,  
boć żyje z Twej opieki;...  
że muszka, ... ptak i ... zwierz i ... człek  
Twą cieszy się ochroną,  
że chronisz je od mrozów, ... spiek, ...  
od głodów, ... pragnień — pono,  
bo darzysz siadłem,  
i raczysz jadłem....  
Mówiono, żeś litością jest, ...  
dobroci żeś wcielenie, ...  
bo modłów jęk, a prośby gest,  
bo ciche jen westchnienie, —  
a wszelki już ukojon ból, ...  
spełnione już życzenie,  
boś świata Ty wszechmocny król,  
co dba o swe stworzenie!....

---

Mówiono też, że każdy czyn,  
spełniony dniem czy nocą,  
wpisujesz gdzieś do księgi ksiąg,  
by czynić sprawiedliwość...  
Wszak kazał to Twój nawet syn,  
że każdą z win  
Twa kara żda —  
zaś dobry czyn  
wždy czeka mzda\*) —  
że woli Swojej mocą  
skazujesz na męczarnie mąk:  
złość, ... krzywość a ... fałszywość —  
a mzdą zaś hojnie złącą  
cne palce Twych przeboskich rąk  
jen: prawość a uczciwość...

---

Mówiono, że bez woli Twej  
ni włoszek padnie z głowy, ...  
ni liście z drzew, ....  
ni piórko z mew, ....  
bo Twój we wszem wszechmocny rej

\*) Mzda (staropol) = nagroda.

świat ujął w ustanowy;....  
nad wszystkim wždy Twa czuwa straż,...  
o wszystko dbasz,  
boś uczciwością,  
wszechmądrością,  
boś jest: litością,  
a hojnością,...  
sprawiedliwością  
a światłością,...  
nieomylnością,...  
wszechmiłością!..

-----  
-----

I spójrz i patrz!....

    Ot żyłam tak,

jak Tyś przykazał — Bóg!...:

Byłam jak on gorzący krzak

u Twoich nóg.....

i z Twoich dróg,

co skreślił nam Twej woli znak,

nie zesłam wspak,...

i sługą byłam sług

i czciłam Twe zakony,

życiowy ciągnąc pług

przez ziemi tej zagony....

I krzywdy z mych roboczych rąk,

Ty wiesz — ...wszak dobrze wiesz —

niedoznał nigdy zwierz,

ni muszka z kwietnych łąk,

ni ptaszek z leśnych łęg!....

W bliźniego oku łza,...

lub nędzy jego jęk,...

zbołałej duszy krzyk —

wzburzały moją krew,

więc kawał wzięwszy gźła,

jam wždy te łzy otarła

i konał gniew —

i smutek nikł

i rozchmurzała brew....

A gdy bolała pierś —  
tom czujny słuch przywarła  
i tak kołłam mierz  
i tak kołłam jęk,  
aż ona pierś  
radośny dała dźwięk....  
A w chaty mej ubogiej próg  
miał każdy wstęp — ba nawet wróg,  
i krok mój każdy,... każdy czyn,  
bez pychy rzekam, — był bez win!...

---

I patrz i słysz!..  
By lepiej słyszeć, z nieba zstap!...  
Więc słysz „Najlepszy“,... słysz!...  
Mój gazda mąż był jak on dąb,  
co chatę strzegł  
cnych ramion swych rosochą.  
Na twardej ziemi legł  
i orał ja swą sochą —  
a choć pot krwi mu z czoła ciekł,  
ni słowa skargi rzekł,  
jen orał i ziemię pruł,  
jak wół. —  
I w dęba cieniu biedna-m mać  
zrodziła mu trzy syny,...  
karmiłam jako było stać,...  
chuchałam na ptaszyny,...  
i pragałam, aby nasza nać,  
ten skarb nasz,... ten jedyny,  
rozwinął się i... zmężniał,... wzrósł  
i kiedyś swymi czyny  
gromadzie pomoc niósł.....  
Nadzieją żyłam,... snem... —  
gdy wtem....  
po męża przyszli... kaci,...  
sałdaci...  
i wzięli go i szynel dali  
a w dłoń  
wcisnęli broń

i iść kazali  
rznąć ludzi!... rznąć braci!!...  
Cha!... cha!... z dopustu Twego — kaci!!...

---

I poszedł,... poszedł mąż —  
i padł!.... Padł z woli Twej pokotem...  
a prochem dziś — a błotem,...  
a ciało robak żre — a wąż!...  
a dla mnie życie — kir!....

---

A potem wpadł — znów z woli Twej —  
do chaty sałdat-zbir,...  
i moje pacholęta,  
me drogie gniazdoszęta,...  
biedactwa me,... me światy,  
chwytając łapą krwawą,  
wyrzucił za próg chaty!...  
Jam wtedy z prośbą łzawą  
przypadła doń —  
a on zwracając broń,  
zahuczał niby dzwon,  
jak szatan wrzeszcząc wyl:  
„Ha, swołocz!... won ztąd,... won!“ ...  
i z całych sił  
nahajem bił,...  
do krwi mię zbił!...  
A potem oźgą krwawą  
podpalił chaty węgły —  
i płomień buchnął lawą,...  
ogromny,... niebosięgły!...  
A on — ten krwawy kat,  
wrzasnął: „Wy teraz w świat!“

---

A Tyś? —  
jak dziś  
swem złotem patrzył okiem  
i pał się tym widokiem!...  
Ty dobry Bóg!.. Ty mój!.. Ty mój!..  
Ty ponik łask a dobra zdrój,

o którym nam prawiono,  
że każdy ptak, że każdy zwierz  
zażywa gniazd i ciepłych leż  
z Twej troski,... łaski pono...  
A patrz — a jam...  
tak sam na sam  
została na tej ziemi,  
jak żertwa ona swej władczyni,  
nieszczęsna Hagar na pustyni!...  
Ni dachu więz,...  
ni chleba kęs,...  
jak palec z dziatki swemi!...

-----  
-----  
I poszłam w świat!... Jak tułacz-dziad,  
powlokłam się w ten zimny świat,...  
a choć mi palce nóg  
żał! żwir i... ścierń i... głóg,...  
jam szła — gdzieś Ty mię wiódł —  
Ty Bóg!...

I patrz! — udreka,... głód,...  
zaraza,... chłód,...  
zebrały plon!... Hej, jaki plon!...  
Stokrotny plon!...  
O! — warto z duszy dobyć wnek  
dziękczynny dźwięk,...  
o!... warto,... warto przed Twój tron  
i u Twych nóg  
serdeczny złożyć dzięk,...  
wdzięczności spłacić dług!...

-----  
Oto po woli Twej,..... —  
z Twej woli znów —  
o! wczora,....  
w godzinie zlej,...  
jawiła się jak zmora,  
ta z białem gżem  
a z kosą.... Wiesz!... Ona!...  
chyłko



a bez słów,  
wionęła płachtą tylko  
i z łona  
wydarła życie.... trzem!...  
Odrazu wszystkim trzem!!... —  
i znowu z woli Twej!!... —  
I ot,... przydrożny rów  
a ja lothowy słup —  
a tu synaczki trzej,...  
przy trupie.... trup...  
a ja im kopię grób!...  
A Tyś — ...  
znów dziś  
tu-ś przyszedł — i patrzysz złotem okiem,...  
tak patrzysz dziś,  
jakoś spoglądał wczora!...  
Na stypę-ś przyszedł.... tanecznym skokiem,  
więc masz,... więc jedz,... więc gryź!!...  
Królewska stypa,... spora,...  
jen radość twarzy skryj,...  
ach skryj bodaj obłokiem  
i dierz się roli Swej,...  
Tyś przecie dobry Bóg,...  
nie wróg!..  
Tyś przecie nie potwora!!...  
-----  
-----

Dobrze, żeś przyszedł,... żeś tu jest,...  
Ty dobry,... praw,... litościw,... czest,...  
Ty jeden o mnie dbasz!...  
O ulgą mi to będzie,  
gdy mi dziś posłuch dasz,...  
gdy pierś ma z swoich głębi  
tę krwawą myśl dobędzie,  
co żre mię,... targa,... gnębi,.... —  
gdy Ci ją rzucę w twarz!...  
-----

Kapłany Twe głosy wieść,  
że z woli Twej stworzony człek,

ma do Cię podobieństwo,  
boś wetchnął weń Swą boską treść,  
by jego krok i każdy ścieg  
znaczyło dostojęństwo...  
By go nad wsze stworzenie wznieść,  
Tyś dał mu um — cudowny lek —  
by wznosząc człowieczeństwo  
do lepszych form — wydostał spleść  
przez długich lat i wieków bieg,  
z anioły pokrewieństwo.....

---

Tymczasem patrz!... człowieczy twór,  
coś go na swój ulepił wzór,  
podeptał dostojęństwo!...  
Jak krwawy zwierz,  
co wybiegł z leż  
a czując głód  
szaleje kłem —  
tak i Twój plód — człowieczy ród,  
uniesion złem,  
uśmiercił człowieczeństwo!..

---

Cha!... cha!... toć patrz!... O ten Twój hydr\*),  
jak krwawy zbir  
zatapia stal w bliźniego trzew  
i leje krew — i chłepce krew  
i ziemię topi w krwi  
a z Ciebie — drwi!!...

---

Gdzie spojrzeć — trup a krew,...  
praporem krwawa żerdź,...  
a wszędy szal — a mściwy gniew,...  
zezwierzęcony tłum,...  
i gruz i... zgliszczce,... rum,...  
i śmierć!!....

---

Nie widzę nic — jen krew i noc,...  
jen czarno-krwawą noc!...

\*) Dumny, wyniosły, chlubny.

I gdzieżeś Ty? — Ty Bóg?...  
i gdzież Twa moc  
i siły Twojej chwała,  
by ludzki mob  
od krwawych złob  
i szalu dróg  
wstrzymała?...  
Ty?... Nic!...  
Nieczuły widz!  
Ty patrzysz jen Swem okiem  
i sycisz się widokiem,  
że wzorem krwawych hord  
człek brnie przez krew a... mord?!...

---

Cha!.. cha!.. i Tyś ten dobry Bóg,  
o którym wieść z ust Twoich sług  
złocistą famą brzmiała,...  
rozgłośną jako dzwon  
i pod Twój złoty tron  
zbudować nawet miała  
fundament — skalny trzon —  
na wieki... — w nieskończoność?!..

---

Cha!.. cha!.. to jeno płoność!...  
fałszywy dzwonu ton!

Bo wierz mi,... wierz,  
że żaden zwierz  
nie przelał tyle krwi  
bez drzenia brwi  
za cały czas jak długo świat  
na swoim stoi pniu —  
jak Twój wspaniały twór,  
na Twój ulepion wzór,  
ten z katów wszech — najkrwawszy kat,  
w godzinie jednej,... w jednym dniu!...

---

Tak,... tak,... o Tyś jen ziemski łan  
spaskudził swoim tworem,

bo ten Twój hyr a ziemi pan,  
okazał się potworem,  
wampirem, ... nadhyeną  
a ziem — to jen... Cajeną!!..

---

Lecz możeś Ty  
jest na mnie zły?...  
Możeś jest gniewny na mnie? —  
bo czytam z Twych dostojnych lic  
i w spojrzeń widzę gamie,  
jak płonie żar setkami świc  
i błyska gniewu znamię....  
Et... pokój daj!... Tyś przecie Bóg,  
bez grzechu-ś więc, ... bez żadnych zmaz,  
więc zagaś gniewu znamię,  
które i tak Twą sługę sług —  
już dziś bez trwóg —  
nie strwoży ani złamie,  
bo jest jak gład — bezduszny gład!...  
Ot!... raczej słysz, ... posłuchaj raz,  
bo chcę Ci rzec,  
co czuję w piersi wnęku, ...  
chcę duszę zwlec  
z fałszywych szat, ...  
spowiadać się bez lęku —  
bo może dziś, ... gdy płonie świat,  
ku temu czas — najlepszy czas!

---

Więc gniewu świecę zgaś,  
a lice raczej skraś  
dobrocią a litością,  
a wyrozumiałością,  
bo one — zważ —  
daleko lepiej stroją twarz,  
niż gniew....  
Rozfałduj brew  
na zgody naszej znak, ...  
o tak, ... o tak, ...  
i słuchaj moich słów

bez kras, ... uczonych pych, ...  
bez koronkowych gzlów, ...  
posłuchaj prostych słów ...  
Nie wstąpię w ślad kapłanów Twych,  
co kraszając wzrok w ułudny zez, ...  
dewocki zez, ...  
wždy ślepić chcą ułudą tez, ...  
tych znanych tez, ...  
a z których um jen musi drwić! ...

---

Poczynam prząść mych myśli nić:

Więc słysz, ... rzuć wzrok w pradawny wiek  
i patrzaj w dal, ... zamierzchłą dal, ...  
gdzie z łona mgieł, ... z chaosu fal,  
poczyna bieg  
ten ziemski krąg, ...  
ten niby twór Twych boskich rąk ...  
I patrz! ... jen patrz daleko wstecz,  
jak mi się ta przedstawia rzecz ...  
Dekady mkną, ha, ... wieki mkną, ...  
za rokiem rok, ... za wiekiem wiek, ...  
dziesiątki, ... setki lat ...  
O spójrzymy jen źrenicą ckną,  
co wśród tych lat porabia człek, ..  
ta stworzeń wszech — korona, ... kwiat? ...  
No, patrz na ten Twój twór a chów! ...  
Wszak widzisz? ... Mów! ...  
No rzeknij sam, czy ten Twój człek  
od dziejów swych zarania,  
po dzisi dzień, ... po dzisi wiek,  
pomimo Twe starania,  
już tem się stał, czemś chciał go mieć? ..  
Wszak widzisz go z Swych górnych stref, ...  
więc rzeknij przec! ... —  
Ty chmurzysz brew? ...  
twarz krzywi fałd? ...  
piorunem wzrok? ..  
Cha! .. cha! ... już wiem — wszak pierwszy krok

na ziemi tej — człowieka,  
to: przemoc, ... gwałt,  
co strugą krwi ocieka!...  
Brutalnym swym ramieniem legł  
na ziemi tej rubieży,  
i rzekł:  
— „To wszystko mnie należy!...  
Jam ziemi król i władny pan, ...  
mnie służyć ma ten ziemski łan!...  
Więc co na ziemi — lub też w niej, ...  
lub pływa w morzu, ...  
mknie w przestworzu, ...  
to musi służyć woli mej, ...  
mój sycić głód, ...  
i kość żog mych wszystkich żąd, ...  
oddawać swój wszelaki płód, ...  
przedemną drząc!!“ .....

I wnet co spotkał w drodze swej, —  
mordował —  
krwi zwierząt nie żałował....  
Za zwierzem gonił w bór, ...  
w ostępów mrok i w mszar, ...  
na szczyty pognał gór,  
jak grom straszliwych kar, ... —  
w pustynny gonił piach, ...  
na skalną darł się perć —  
a przed nim gonił strach,  
a za nim gnała śmierć!!...

— — — — —  
Lecz niechby tam w tych zwierząt krwi  
się pławiał już, ... i tarzał, ... wił  
i niechby też i wzorem lwi  
krew oną pił —  
lecz pyszny ten Twój twór,  
na Twój ulepion wzór,  
poczuwszy zapach jej, ...  
rozhulał się — hej — hej!...  
Na zapach jej on nozdrza wzdął

i wdychał ją — i rozkosz czuł, ...  
szaloną rozkosz zwierza! ...  
I jakiś szal go krwawy zdjął  
i wszystko w nim szlachetne struł  
i zrobił zeń.... — morderza!! ...  
I skoro, ... wnet, już topić jął  
w krwi brata,  
miecz kata! ...  
I oną krwią skaziwszy dłoń,  
wnet mazać jął tę całą ziem,  
jej każdą piędź, ... zakątek, ... błoń, ...  
i górski stok i ... grzbiet i ... jar, ...  
ba-jeszcze coś, ... gdy mówić śmiem,  
ten ziemski król, ... krwiożerczy car, ...  
na wieczny wstyd,  
na wieczny hyd,  
gdy jego brat z rąk jego padł,  
on nieraz też i trupa.... jadł!!!....

I z wieka w wiek i z roku w rok  
krwi rosła w nim żądliwość  
a każdy krok  
znaczyła popędliwość,  
krwiożerczość a fałszywość  
a bezlitosna mściwość  
i straszna żądza krwi, —  
człowieczej krwi!!!....

Cha!.. cha! — to dostojęństwo  
czerwony znaczył ślad, ...  
bo mordem szedł — pokotem kładł, ...  
zabijał, ... dusił, ... siekł, ..  
jak gdyby się był wściekł —  
aż zabił człowieczeństwo!....  
I odtąd on wśród krwawych mrak  
przez ziemski szlak  
w pogrzebnym by pochodzie,  
obwozi zwłok....  
O wyteż wzrok

i patrz jak Twój człowieczy król  
swoją wiedzie krok wśród ziemskich pól:

Praporny poprzód znak,  
krwi strugą zlan obfita,  
jakowyś dźwiga żak, —  
a obok krocą świętą  
kapłany różnych wiar  
i różnych mów....  
a od ich słów  
płomienny wionie żar  
niejako w Twoją cześć  
za on Twój dar,  
iż człek się może wznieść  
nad wsze stworzenie Twe....

Za nimi kroki swe  
ten ziemi stawia pan,  
przedumny na swój stan....  
Szkarłatny płaszcz — korona z gem,...  
na płaszczu krew,... w koronie mdłem  
napiskem łśni,... by mgłą,... by snem:  
„Przez moje dostojęństwo  
„mam z Bogiem pokrewieństwo“ ...  
I z dumą kroczy król  
w królewskim swym pochodzie,  
po prawej przy nim — mord,  
po lewej zasię — ból...  
a dalej w korowodzie  
chmurzysko dzikich hord:  
więc najpierw chmurny swat,...  
od krwi czerwony kat,  
pod rękę wiedzie śmierć,...  
w ich zasię kroczy ślad:  
maczuga,... drąg i... żerdź,...  
kamienny młot,...  
żelazny grot,...  
narzędzia strasznych mąk,...  
tortura,... szafot,... stos,...



jedwabnych sznurków splot,...

i szubieniczny wrzos....

A dalej na tej stdzy:\*)

nieprzeliczone łyzy,...

i kajdan sprząg,...

śmiertelne poty, ... lęk, ...

i konających jęk....

A dalej tłum, niosący tron,

przed którym bije kłon

i zwodzi płas

i wonny pali nard....

Na tronie zaś jak wschodni bonz,

lub z legend znan prastary bard —

mający starca kształt,

któremu cześć oddając,

zwracają k'niemu wzrok

i stając wždy co krok,

ogromny czynią gwałt,

wołając:

„O cześć ci człowieczeństwo!“...

Zamyka kondukt zaś,

tańczący paż!..

„Szaleństwo!“

-----  
Cha!... cha!... błazeństwo!...

-----  
Marami wszak ów złoty tron,

boć starzec ten: manekin, ... trup!...

Wszak dawno już jak skonał on,...

już dawno mu należy grób!...

On skonał przec już z chwilą tą,

gdy pierwszy człek

w godzinę złą

w pierś brata siekł

i z jego trzew

wytoczył krew!....

On w ony czas

biedaczek zgaś,...

\*) Staropol. = ścieżka.

jen w piersi mu coś brzękło,... —  
to serce pękło  
i z konających piersi wnek  
pośledni tchnął już jeno jęk:  
„Przekleństwo!”  
Skonało człowieczeństwo —  
nie skonał jednak jęk!...  
On echem drzy w przestworzu!... —  
a ilekroć jen broni szczęk  
na ziemskim brzmi rozłożu,  
to echo to jak żalny dzwon  
od ziemskich stron,... od mrących łon,  
w Twój bije tron:  
„Przekleństwo!” ....

---

I kondukt ten się wlecze w dal  
przez ziemski łan jak krwawy wid,...  
przez setki lat — ...tysiące lat,...  
a do Twych stóp i do Twych hal  
wciąż wznosi pieśń — co brzmi jak szyd!...  
Choć zbożna pieśń — toć za nią w ślad  
już łyska stal,...  
już słyhać zgrzyt żelaznych dzid,...  
i już człek-kat,  
na żal —  
na wstyd —  
wywleka się z swych ludzkich szat  
i wszczyna w lot swój krwawy bal,  
bo „ludzkość“ dlań — to złudny myt!...  
Jest jeno zwierz,... potworny gad,  
co nigdy krwi nie bywa syt!...

---

I patrz: tą krwią ten ziemski krąg  
zalewa wciąż!...  
Gdzie stąpi jen — tam morze krwi,...  
ocean krwi...  
Lecz mało mu — za mało wciąż,...  
więc faldem ćmi swe groźne brwi  
i skupia myśl,... jednoczy chęć,

by zmyślić jen takowy grot,  
któryby mógł bezlikiem cięć,...  
śmiertelnych pchnięć,...  
piorunem,... w lot,...  
za jednym oka mgnieniem,...  
za jednym jeno ciosem,  
by śmiercionośnem tchnieniem,  
kłaść ludzki ród pokosem!....

---

Za mało boć mu było strzał,  
puszczanych z bełt świszczących,  
i onych proc, któremi siał  
pogromy wśród walczących!...  
Za mało kusz, złomami skał  
żgających —  
i niczem był dlań stalny miecz...  
i niczem też oręż,  
którymi kładł jak chwast,... jak mlecz,  
zakute w zbroje męża...  
I niczem był dlań sulic grot,  
okuty w metal twardy,...  
i niczem był żelazny młot,...  
zabawką halabardy —  
więc zmyślił — proch!!...  
Ach boski proch!!... —  
i wnet już ołów brał  
i kule lał,...  
maleńkie gdyby groch,...  
lub wielkie do swych dział —  
i śmierć jen siał, a — siał!...

---

Cha! cha!... — lecz czuj,  
ty mój,...  
ty ziemi pyszny królu! —  
wszak onej krwi za mały zdrój,...  
za mało jeszcze bólu,...  
więc wyteż myśl  
i plany kreśl  
i wyteż dłoń

i zmyślij broń — ach taką broń,  
by z ludzkich trzew  
toczyła krew  
a tyle jej toczyła,  
by ziemska błoń  
w krwi tej się zatopiła!....  
I co Twa myśl poczęła —  
twa tego dłoń dopięła,  
na chwałę człowieczeństwa  
i z Bogiem pokrewieństwa!..

Więc jest!... o patrz:  
o proszek jak aksamit —  
dynamit!...  
A tu — o bacz:  
jest nitrogliceryna  
i piekielna maszyna!...  
Ha,... wysił jeszcze um  
na kule — wiesz — dum-dum!  
Nie,... nie!... to jeszcze mało,  
więc zmyśl kolekcję całą!..  
I patrz, co ludzka myśl wydała:  
dalekonośne działa,...  
haubice,... kulomioty,  
kładące trupem rotę,...  
przeróżne manichery...  
i maszynowe gwehry,...  
pancerne auta-gmachy,  
dla całych pułków strachy,...  
duszące dymy,... gazy,...  
żgające ogniem płazy,  
puszczane w wiatrów wir,  
by oczom niosły — kir.....  
Z błękitnych stref — sterowce,...  
olbrzymie Zeppelinów,  
by ziemi tej manowce  
raziły hen z wyżyny  
setkami bomb!...  
Zaś morski prują głab

drednouthy,... twory stalne,...  
minery,...  
i kreuzery...  
i małe,... niewidzialne  
podwodne szkuty, łódki,  
a jeden strzał ich rzutki,  
zanurza w odmęty  
Giganty — okręty!...

I któżby tam mógł znać  
przeróżne te potwory,  
które człowiecza hadź  
zmyśliła do tej pory?...  
Ach, któżby tam mógł znać  
tę moc tych sił przyrody,  
które człowiecza hadź  
wprzagnała w swe pochody,...  
pochody zbója,... kata,...  
by Twym zakonom wbrew  
brat zabijał brata  
i chłęptał jego krew?!.....

---

Co?... Twym zakonom wbrew?...  
Ach nie!... przec nie!  
Wszak Tyś dał pierwszy zew  
do walki i do boju!...  
Ha!... pomnisz one dnie,  
gdy w Twych aniołów roju  
zawrzała wściekła... waśń,  
o której śni biblijna baśń?...  
Pomnisz on srogi Twój  
z tym Asmodejem bój?...

Cha!... Cha!... a więc Twój człeczy twór,  
on z Was jen wziął ten czestny wzór  
i Waszym dążąc torem,  
krwią pisze swoje dzieje  
i stawszy się potworem —  
szaleje —

i krew braterską leje!...  
A zresztą na krwielicie  
pieczęty-ś Swoje dał!...  
Tak!... dałeś je,... niez bicie!  
Wszak pomnisz jak wśród trupich skał  
Twój zesłan nam na ziemię syn,  
wśród zgrai drwin,  
na krzyżu krew swą dał? ...  
I zacz jen ten przekłety siew?...  
Zacz właśnie krew?...

Ha!... teraz wiem,  
dlaczego Ci nie dziw,  
gdy wśród tych ziemskich niw  
opętem goni szal!... —  
dlaczego ten twój człek  
rozbiesił się i wściekł  
i zwierzem się jen stał!  
Ha,... teraz wiem,  
ha!... teraz wiem,  
że Twej to woli siew,  
by człek przelewał krew  
i zbrodnią ział!!...

Ty stroisz twarz w ironii gest  
i pragniesz mi zapewne rzec,  
że ona krew odkupią jest,  
więc musi ciec  
za grzechów moc i moc tych win,  
którymi się człowieczy syn  
wciąż kazi tu na ziemi....  
I znów chcesz garścią tez,...  
tezami już zgnilemi,  
wycisnąć nieco łez  
i ćmić mię odkupieniem  
i jakimś tam zbawieniem?....

Nie trudź się Boże!... pokój daj,  
jam przecie nie naiwna,

by mię przekonał sens Twych baj!...  
To sieczka niepożywna!...  
Do mózgu mego wnęk  
przewrotnych słów nie trafi dźwięk  
i płoną Twoją tkliwość,  
byś wiarę mi potrafił wlać,  
jakoby sprawiedliwość  
na taką się godziła hadź,  
by pocziw człek, ... niewinny, ... praw,  
porywan był w orbitę spraw  
jakowychś zbójów złych  
i winę ich, a onych grzech  
opłacał swą pokutą łez  
i cierpiał zań  
swą męką mąk i kwiat swej krwi  
i życia skarb oddawał w dań!...  
Najgłupsza to z Twych wszystkich tez, —  
bo z umu drwi  
i z onych kpi też pojęć wszech,  
co stworzył nam człowieczy mózg  
i dając im swych myśli cech,  
chrztem swoich słów  
im miano dał:  
„bezwzględna sprawiedliwość“!...  
O!.. kręć jak chcesz — i co chcesz mów,  
z Twej tezy druzg,  
boś w nią jen wlał  
jad kłamu a — fałszywość!...

-----  
I z innych tez — to także rum,  
bo zimny um  
orzeka,  
że sprawy był odwrotny bieg,  
nie Tyś ulepił człeka,  
lecz Ciebie stworzył człek, ...  
i w Ciebie tchnął swą treść,  
potężną w myśli moc  
i dawać Ci chciał cześć, —  
przyrody jednak moc, ...

ogromna, ...  
niezłomna, ...  
wzbronila mu sie wznieść  
do wyż światlanych stref,  
więc zwierząt byt już musi wieść  
i jego czyn okrywać noc  
i mazać ta.... czerwona krew!!...  
I w tem nie zmienisz nic,  
boś jest jen martwy widz, ...  
Tyś jen biblijny Bóg,  
fantazyi żarnej złóg, ...  
Tyś jen marzeniem czczem,  
a... snem!...  
A co o Tobie prawią nam —  
to kłam!...  
I tron Twój złoty i Twój chram —  
to wszystko — kłam!...

---

Tak!... tak!... Więc precz z bajdami!...  
Nad Tobą i nad nami  
jest całkiem inny Bóg!...  
Jest: Siła sił!...  
nieznana nam, ... potworna, ...  
brutalna a... upiorna, ...  
a celów jej i dróg —  
nie pojmie ludzki pył,  
jak długo będzie żył!...  
Widzim, że potwór żyw  
i widzimy jego wpływ  
wśród wszystkich świata zjaw —  
i to pojmujemy, ... wiem,  
że władne jest we wszystkim,  
to jedno prawo praw, ...  
żelazne swoją mocą,  
a zwie się wprost: — „Przemocą!”

Ta „Przemoc” — to jest Bóg,  
co trzyma rząd wszechświatów



a w jej orbitę dróg  
wplecieni wołą fatów,  
przez ciemne wieków fale  
w nieznane lecim dale...  
A przemoc ta — ten Sfinks — ten Bóg,  
nieznanych nam się dzierży praw  
i wag i miar  
w osądzie złych i dobrych dróg,  
w wymiarze mzdy i srogich kar,  
w osądzie wszech wszechświata spraw.

I bodaj czy też ludzki pył  
był kiedy troską jego głowy?....  
Ot może jen jak chwast jałowy  
ma po to zejść — by zgnił!!..

---

O,... nigdy,... nigdy... ludzki tłum,  
nie dopnie onej mocy,...  
by jego słaby,... marny um,  
zagadkę przebił nocy!....  
Więc pocóż ja,... mizerny płaz  
i Ty biblijny Boże,  
tracimy jen przedrogi czas  
na marnym rozhoworze?...

---

Nie ujrzym nic!.. przepadło!... — nic,...  
niedojdziem już niczego!...  
Wzrok mozem pięć — i uchem strzydz,...  
daremnie!... Nic,... nic tego!

---

---

---

O patrz!... a słysz!...  
U Twoich stóp — gdzie stoi krzyż,  
tryskało w zwyż  
źródliko,...  
życiowe szło boisko....  
Tu kipiał gwar — panował ścisk —



gna krwawych Harpii szal!...  
Z napiętych szalem łąk  
wyrzuca chmurę strzał  
i topi w ludzkiej krwi

-----  
i konań słychać jęk!

-----  
i straszny wali dzwon  
na człowieczeństwa zgon!...

-----  
W krwi znikło dostojeństwo —  
skonało człowieczeństwo — — —  
pośledni dzwonu ton:  
„Przekleństwo!”

-----  
-----  
Na ziemi bowiem wład  
szakali ród i plemię,...  
więc krwią zalewa ziemię,...  
zalewa cały świat —  
i Twoją jasność cenną — —

boć wszystko jest Gehenną!...

-----  
-----  
-----  
-----  
A Ty?.....

Patrz dalej okiem złotem,  
beźmyślnem swoim okiem,  
ktoremś spoglądał wczora — i patrzeć będziesz potem  
i pój się krwi widokiem  
i syć się!... syć — —  
szaleństwem ludzkich głów,...  
konaniem ludzkich żyć!!..

Mnie czasu szkoda!... Szkoda słów! — —  
Synaczki,... patrz,... przy trupie trup,....  
synaczki,... skarb,... „Przemocy“ łup! — — —

Nadziejom zmarłym kopię grób! — — —





## Pogrom.



ozszalały ocean kłębiących się dymów,  
pośród których strzelają jasne ognia błyski,...  
to w górę pną się kształtem kominów-olbrzymów,  
to znów po ziemi pełzną, gdyby połos ślizki,  
to złotą wzleca strzałą, lub jasnymi dyski  
rozpryskują — tło kraszac, jak kwiaty kilimów.

A w skłębione to morze dymów i płomieni,  
raz wraz rżęzac wpadają mordercze szrapnele  
a pękając z łoskotem w szerokiej przestrzeni,  
blują gлотem odłamków, co jak niszczyciele  
rozszarpują w kawały człowiecze kościoły  
a kędy przejdą — ziemię... struga krwi rumieni.

Lecz oto ścicha łoskot tych kul śmiercionośnych...  
i nagle jak z pod ziemi rosna już kolumny,  
które z bagnetem w rękę wśród krzyków rozgłosnych,  
pędzą w to morze dymów i jak tłum bezumny,  
wskakują w nie na oślepie... do rozwartej trumny,  
głuszac rozpacz wrzaskami swych „hurra“ donośnych.

W te pędzące szeregi żgają kulomioty —  
lecz choć kłosem się kładą na szerokim łanie  
pierwsze rzędy walczących, przecie dalsze roty  
prą wciąż naprzód i naprzód, ... prą wciąż niewstrzymanie ...  
Lawina choć drgnie czasem — lecz w biegu nie stanie,  
aż się oprze o zagród przedmiejskich opłoty.

Jak wód ustępujących pierścieniowe kręgi,  
cofając się powrotnie, mniejszą się i gina,  
lub gasnącego słońca promieniste wstęgi,  
króćąc się na tle nieba, ... blednieją aż schyną,  
tak obrońców szeregi linią jawne sina,  
ustępują z uliczek hen w zamiejskie łęgi.

Nieprzyjacielska armia wdarła się do miasta  
i grupami rozbieża po pustych ulicach,  
śledząc, żali z ubocza wróg gdzie nie wyrasta, ...  
bieżą szalem zbestwieni, ... z zwierzęctwem na licach,  
z piorunami w nabiegłych krwią groźnych żrenicach  
a wraz z nimi na oklep gna z kosą niewiasta ...

Pędzą, ... tratując trupy leżące pokotem  
w brudnym prochu ulicznym, z krwią ludzką zmieszany ...  
Tu kość chrupnie zmiażdżona ciężkim buta gniotem,  
tam trzewia trysną lochem dziko wyszarpanym  
w trupa brzusznej oponie ... Ówdzie rozelkanym  
piers się ozwie westchnieniem, rozstając z żywotem ...

Lecz co to? ... Snać gorzelnia — a w niej boski trunek! ...  
Więc w lot, jakby wiedziony magicznym zaklęciem,  
tłum się rzuca ku bramie! ... Wnet z nią porachunek ...  
Oto „skarby“ otwarła za brutalnem pchnięciem ...  
Już każdy flachę chwyta kurczowem objęciem  
i chciwie do ust niesie i topi ... frasunek ...

W mgnieniu flaszki już puste!... Lecz oto są kadzie,  
więc się rozochociona rzuca na nie zgraja,  
ten napełnia manierkę — ów w dzikim napadzie  
wódkę czerpie furażką i się nią upaja,  
ten z kadzi jak pies chłepce — a żog mu się zdwaja  
a ów by pod czop podleść, na ziemię się kładzie.

Po chwili wszyscy spici!... Tu leżą pokotem  
na ziemi zlanej wódką,... w błocie,... rzygocinie,...  
tam chwiejąc się na nogach, chcą tańca zawrotom  
dać folgę swej fantazyi, co w żyłach im płynie,  
ówdzie głosem ochryłym pieją o dziewczynie,  
lecz nim żądzę ugaszą — wpierw blużą wymiotem.

Część pijanych wypadła z gorzelni w ulicę,  
lecz nie by wroga ścigać,... jen ojców zwyczajem  
rabować i plądrować... biedaków krwawicę,  
bo „nikagda bez dzieneg z wojny ne wertajem!“ —  
a „diengi“ się zdobywa zwyczajnie nahajem,  
czasem... szaszka,... kindżałem, lub też przez... pętlicę...

O!... tam już część „herojów“ wpadła do kramiku  
a z nich jeden chwyciwszy „jewreja“ za brode,  
wrzeszczy: „Nu, dawaj diengi“ Żydzie,... zbereźniku,  
bo ci „w siej czas“ „hrud“ sztykiem na wylot przebodę!...  
Żyd blade, jak liść drżący, sięga za przegrodę  
i skarb swój daje w brudnym zwinięty ręczniku.

Grabieżcy w lot chwycili,... zsypali na ladę  
brudnej szmaty zawartkę: srebrnych rubli parę,  
kilka garści miedziaków, srebrników gromadę  
i stłuszczonych banknotów, zmiętych ponad miarę,...  
ot ze dwieście sztuk może...

Podstępna niewiarę  
i tajemną oczyma wiedzioną naradę,

Żyd dostrzegłszy we wzroku swych brutalnych katów,  
rzekł głosem, w którym rozpacz z błaganiem się spoli:  
„Więcej u mnie już nie ma“!... lecz starszy z sądatów,  
chwyciwszy go za chałat,... obmacał powoli  
a nie znalazłszy więcej żądanych oboli,  
krzyknął: „Poczekaj szelmo! możeś wśród piernatów

schował resztę? ... zobaczmy!“ i skokiem tygrysa  
już na progu sąsiedniej oparł się izbicy...  
Drzwi zamknięte,... podważa, wnet widoczna rysa,...  
po chwili z trzaskiem lecą wydarte z kłonicy  
i odsłaniają wnętrze żydowskiej świetlicy,  
co w każdym kącie zmienna, jak sceny kulisa,

tu alkowa, tam kuchnią,... ówdzie magazynem  
rupiecia, szmat i gratów, jak zwyczajnie bywa  
w nędznej norze biedaków... Przed brudnym kominem  
stoi blada Żydówka,... zląkła,... ledwo żywa  
i jak kwoka, gdy skrzydły piskłęta okrywa,  
wiedziona groźnych nieszczęść przecuciem matczyńem, —

tak i ona drżącemi okryła ramiony  
dwoje małych bachorów,... skrowiszczą<sup>1)</sup> jedyne,  
życie oddać gotowa dla maleństw obrony...  
Sądat, jak wściekły ogar, tropiący zwierzynę,  
przypadł ku niej, pochwycił ją w swe łapy sine  
i potrzęsając dziko, krzyczał jak szalony:

„Hej jewirejko!... gdzie diengi?... ha można w krowacie?“<sup>2)</sup> —  
lecz już i odpowiedzi nie czekając wcale,  
rozpruł szybko bagnetem kilka dziur w piernacie...  
Szukał,... nie znalazł,... w lot więc pazury szakale  
zapaścił w głąb sienika i grzebał wytrwale,  
rozsypując dokoła słomę po wszej chacie...

<sup>1)</sup> starop. = skarb. <sup>2)</sup> ros. = ha może w łóżku.



Lecz ni grosza nie znalazł — więc wściekły przyskoczył  
znowu ku swej ofierze i potężnym ciosem,  
wymierzywszy policzek, twarz jej krwią pobroczył...  
Zatoczyła się biedna i legła pokosem...  
Dziatwa płaczem zawyła... Zbój spojrział ukosem  
i w lot na szyjkach dzieciąt dwa woreczki zoczył.

Ha!... woreczki... z pieniędzmi, które im rodzice  
przewiesili na piersiach licząc, że tam pewne,  
że ich wcale nie dojrzą zbójeckie źrenice,  
bo już samo dziecięctwo, to niewinne... rzewne,  
stanie na straży „skarbów“ i rozbroi gniewne,  
chytrością i zwierzęctwem przepojone lice.

Ale marne rachuby! — bo sałdat piorunem  
skoczył... chwycił za gardło jedno z tych dzieciątek,  
przegiął i pazurami, gdyby był korszunem,  
chwycił marny woreczek — dzieciny majątek —  
i chcąc zerwać biedactwu z piersi sznurka watek,  
targnął nim kilkakrotnie, jak gdyby harpunem.

I oto w mgnieniu oka rozgrywa się scena!...  
Matka, przez łzy dojrawszy i spuchłe powieki,  
jak się nad dzieckiem pastwi sałdacka hyena,  
przypadła, by ją wstrzymać... Niestety opieki  
dać już dziecku nie mogła... Poszła w świat daleki,  
pchnięta w piersi bagnetem Czukecza, czy... Turkmena.

Równocześnie w sklepiku — słyhać — szarpanina...  
Jakieś krótkie, przerwane zmieszwały się głosy:  
krzyk błagalnej rozpaczy, co krew w żyłach ścina,  
dziki rechot sałdatów, ni śmiech różnogłosy,...  
potem jęk przejmujący, rzucony w niebiosy  
i ciężki opad ciała,... zda się — Żydowina...

Sałdat, gdy z matką dziecka odważnie się sprawił,  
rzucił bagnet skrwawiony o ziem wraz z jej ciałem,...  
sam ku dziecku — lecz kiedy sznurek opór stawiał,  
uniesion wściekłym gniewem i zwierzęcym szałem,  
ściął główkę dziecięciu dobytym kindżalem  
i posiadał ów woreczek, co się krwią porzawił.

Ha! jeszcze jedna czeka na swą śmierć ofiara,  
niepojmująca zgoła grozy strasznej chwili,  
to dziecinka trzechletnia... Koszulinka szara,  
jasny włosik kręcony brudne czółko mili,  
w oczkach strach mimowiedny z perłą łez się sili  
a przez drżące usteczka widna ząbków para.

Stoi w kącik wciśnięte i drży jak osika....  
Ach jakby płakać chciało!... wyc na całe gardło!  
lecz się boi sałdata, więc łezki połyka,  
i piersiętami robi, bo je strasznie sparło,...  
za krtani je dławi,... dusi, więc wargi rozwarło  
i śluz noskiem pociąga i hyka,... wciąż hyka...

Sałdat skoczył ku dziecku — lecz na oka mgnienie  
cios swój wstrzymał, jakgdyby bój z sumieniem toczył...  
Ha!... może rzewne przyszło mu na myśl wspomnienie  
o domu,... o rodzinie,... może w myślach zoczył  
swą chatynkę nad Donem, skąd się step widoczył  
a w niej żonę i synka, swe najdroższe mienie...

Lecz to chwilkę jen trwało i wionęło skorze,...  
ot, przeszło jak on pyłek wiatrem hen niesiony,...  
zwierz jen ostał, zwierz dziki — któremu i może  
w życiu przez myśl nie przeszło zwierzęstwa kokony  
stargać i jak z poczwarki motyl wyzwolony  
wzlecieć w górę na światło i na słońce boże...

Snąć prawem atawizmu przejąwszy zwierzęstwo,  
jako schedę od dziadów spokrewnionych z zwierzem,  
dzierżył je wżdy jak świętość i przez swe chłopięctwo  
i dziś przez wiek swój męski, gdy chańza żołnierzem —  
więc miałby się niewierzyć i zostać kacierzem?  
i szyd skarbić u braci a może pokłęctwo?

Wstrząsł się i machnął ręką, jak ten co odgania  
marę, gdy go nachodzi, aby gryść mu serce...  
Wstrząsł się, ... od czorta zaklął wszelkie wspomnienia,  
które go chcą pograżyć w jakowejś rozterce, ...  
splunął i wypił jeszcze to co miał w manierce,  
poczem siekł już kindząłem w dziecko bez wahania...

I rozorał mu piersi od szczytu ramienia,  
wzdłuż aż nadół przez brzuszek, ... niby w dwie połowy...  
Krew pod sufit trysnęła z biednego stworzenia  
a spadając z wysoka jak deszcz purpurowy,  
twarz mu całą zbryzgła i szynel wojskowy,  
by wojowi, którego sława opromienia.

Więc znów zaklął siarczyście matce i cholerze  
i otarł twarz skrwawioną sprószonym rękawem,  
która teraz odbiła jego duszę szczerze:  
oto krew rozmazana po obliczu bławem,  
uczyniła je monstrum brudno-czerwonawem,  
z krwawem piętnem na czole: „To bydlę!... To zwierzę!”

I może krew tę ścierać choćby stokroć razy  
z tej wstrętnie brudnej twarzy — przecie jej nie zetrze,  
boć twarze to dusz jeno kopie i obrazy,  
więc wpierw dusze by trzeba wywieść na powietrze, ...  
na jaśnie, ... światło, ... słońce, niech się staną bledsze,  
niech krwi barwę straciwszy, przemian przejdą fazy,

niech się przetrą, ... zszlifują w mozolnym zabiegu,  
niech się zwolna skryształą w szlachetne topazy  
a wtedy, ... wtedy może po długich lat biegu  
nabiorą one dusze wstrętu i odrazy  
do przeszłości zwierzęcej i do krwawej zmaży,  
a w twarzach się odbiwszy, białą błysną śniegu...

O! — nie otarcie nosa rękawem szynelu,  
zetrze z dzikiej twej twarzy zwierzęcości piętno!...  
Ni ty, ... ni syn, ... ni wnuk twój nie dopniecie celu,  
bo wieków trzeba, ... wieków, aby pracą skrzętną  
duszy i twarzy bestyi formę nadać świętną,  
by u stołów ludzkości sięść mogły w weselu.

Co? ... u stołów ludzkości? ... Nie! precz z tym tematem!...  
On mi wiarę zabija, ... sny moje rozwiewa!  
Precz z nim! — bo przecież ta ludzkość jest swym własnym katem,  
wszak ona w krwi swej brodzi i krwią się zalewa...  
Hej! ... sądacie z nad Donu, ... com ci rzekł — to plewa!  
O, nie ścieraj krwi z twarzy — zostań zwierza bratem!

Tak, ... tak, ostań czem jesteś, ... zwierzem w ludzkim ciele,  
bo tak chce sama ludzkość, świecąca ci wzorem,  
ludzkość — topiąca w sercach swych dzieci skalpele!  
Ostań — czemś jest, i krok swój znacz nadal terrorem, ...  
bij, morduj i zabijaj — bądź krwawym potworem  
i śmieć się z apostołów — pluj na marzyciele!

Nie, ... to za mało, ... byś ostał jen zwierzem, ...  
bądź podlejszym od zwierza, bardziej odeń krwawy, ...  
zwierz bowiem, jen gdy głodny, podli się łupieżem  
i kłem szarpie, zabija dla zdobycie stawy,  
ty chociaż sytym, kłuj, ... bij, ... morduj bez obawy,  
z przekleństwem na swych wargach, albo i pacierzem!

Tak! bez pamięci morduj,... bo zacz ty z nad Donu,  
ot chłop,... bydlę, czy zwierzę, masz się wynaturzyć?  
Zacz ty jen masz się trzymać „bożego zakonu“,  
gdy ta ludzkość prastara nie zdole mu służyć  
i wciąż jen w krwi swej dziatwy pragnie się paplużyć  
i rozkoszy doznaje na widok krwi ronu?

Hej!... ty, chłopie z nad Donu, ostań zwierzem zatem!  
Co tam głowy zaprószać jakimś kanony!  
Plam ręce i sumienie krwi ludzkiej granatem,  
bo przec na mord i rozbój wiodą cię korony,  
a popy poprzód niosą cerkiewne ikony... —  
więc idź,... morduj,... zabijaj bądź zwierzęcia bratem!...

Krew więc z twarzy otarłszy, z drgającego trupka  
zdarł woreczek i schował szybko za pazuchę,  
poczem wokół wiódł wzrokiem, boć może chałupka  
kryje tajemne kąty,... zakamarki głuche,  
pełne skarbów Golkondy, w które swą „sopruhę“<sup>1)</sup>  
w dom wróciwszy, przystroi od stóp aż do czubka...

Upstrzone much śladami pustką świecą ściany,...  
w tej chwili bardziej szare,... chmurne i żałobne,  
jak gdyby odczuwały dramat rozegrany,...  
jakby czuły, że czyjeś ręce jakieś zło  
uczyniły zeń świadki, co będą sposobne  
wiekom świadczyć czem świat był... „cywilizowany“...

Szare, chmurne, żałobne, bo dziwnym sposobem,  
one co gniazdkiem były dla biednych dzieciątek,  
gdzie się szczebiot rozlegał,... gdzie się „bobo“ z „bobem“  
bawiło i pieściło półtuzinem łątek,  
lub biegało,... szwendało, ot,... na wzór małpiątek,  
z gniazdka stały się dla nich nagle zimnym grobem!

<sup>1)</sup> ros. = żona.

I dziś czują to może — że one współwinne,  
iż gruzem nie runęły na głowę zbójnika,  
gdy okradał z żywota stworzonka niewinne,  
topiąc w ich drobnych łonach ostrze swego „szyka“,  
lecz nie mogąc protestu podnosić okrzyka,  
swą pustką i szarotą klną dłonie złoczyńne!

Ściany puste, ... lecz oto w kącie szafa stoi  
z pół odchyłonym wnętrzem, co skarbami prószy ...  
O! ... te skarby! ... ach skarby, te zaraz zaswoi  
i nimi zaspokoї pragnienia swej duszy, ...  
wszak na wojnę on ruszył z swej zapadłej głuszy  
w nadziei, że swe majno przez łupież potroi ...

Więc, aby jak najskorzej skarbów onych dosiędź,  
otarł kindżał z krwi skrzepłej połami szynela  
i szybko w pochew schował — a krok k' szafie niosąc,  
przypadkiem część przydeptał trupiego piszczela ...  
Kopnął go, ... szafę rozwarł i wśród rzeczy wiele ...  
chwycił siedmioramiennik, ... „memoiry“, ... był mosiądz!

O mało że go ziem nie strzaskał w kawały,  
lecz myśl, że i za mosiądz weźmie karbowańca,  
wstrzymała dłoń wzniesioną, ... zgasiła zapaly, ...  
więc klnąc na czym świat stoi Żyda — „obrzezańca“,  
„mordercę Chrysta“, „wora“, <sup>1)</sup> „jewreja“, pohańca, ...  
złożył go na podłodze nietknięty i cały ...

i dalej począł grzebać w wnętrzu starej szafy ...  
Oto szubę wyciągnął, ... ogląda, ... kobieca,  
lecz drańciwa i stara, ... zrdzewiałe agrafy,  
a zjedzona przez mole, ot ... dziura przyświeca, ...  
na dar dla Ahafijki cał<sup>2)</sup> się nie zaleca,  
lecz cóż począć, gdy takie nędzne wyderkafy! ...

<sup>1)</sup> ros. = złodziej. <sup>2)</sup> starop. = wcale.

Teraz chałat wydobył — zda się, iż jedwabny,  
jeszcze nowy,... odświętny,... taksuje z kupiecka:  
materiał pierwszorzędny a kolor powabny,...  
o, zeń dla Ahafijki śliczna będzie kiecka,  
ba, może i ostanie coś nie coś dla dziecka...  
O! w niej będzie Ahafka wygląd miała zgrabny!...

Ot!,... jeszcze jedna szuba!... Może dobra? — Męska,  
et, gdzie tam,... włos z niej wylazł,... chyba łach na śmiecie!...  
Że też u tych jewrejów nie znaleźć ni kęska!...  
A to? — stara spódnica!... wszak to szmaty przecie,  
a kacabajki?... — wszawe,... nie nosić na grzbiecie...  
No,... no, śliczna ta wojna,... ta niby — zwycięska!

Ot! i pustką już świeci tandetne szafisko —  
więc zdarł teraz z łożnicy brudne prześcieradło  
i rozpiąwszy na ziemi, tuż przy szafie blisko,  
kładał w nie pośpiesznie wszystko, co mu w rękę wpadło,  
a więc: szuby, spodnice, płaszcz i sznurowadło,  
chałat, „memoiry“, „esryk“<sup>1)</sup>,... całe zbiorowisko...

Poczem wszystko zwinąwszy w tłumok okazały,  
silnem buta kopnięciem pchnął na próg izdebki,  
jako toboł do drogi — a chociaż spotniały,  
już się nowej jął pracy i w ramieniu krzepki,  
zerwał silnem szarpnięciem dwie kute zaszczepki  
przy koszysku plecionem, co osamotniały

stał przy ścianie przyległej. Szybko podniósł wieko!...  
„Ha! znowu same łachy!... bielizna drańciwa,  
szkoda jen wlec to wszystko ze sobą daleko!“ —  
i zgrzytnął zębiskami a dzikich ocz szkliwa  
łysnęły ogniem złości, jak tłące łuczywa,  
gdy je wiatru podmuchy do żywa rozpieką...

<sup>1)</sup> hebr. = szkatułka na świąteczną cytrynę.

Lecz wnet myśl mu błysnęła, jakaś myśl nadziejna,  
która w czasce rozbłysły, odbiła się w twarzy  
i złość rozfałdowała, jak tłustość olejna,  
która fale łagodzi, gdy je wiatr poswarzy...  
Więc papachę<sup>1)</sup> poprawia, ... chwilę jeszcze waży,  
i już po łunie złości otucha kolejna

wykrzywia mu szatańskim półuśmiechem usta:  
„Ha!... to bab już zwyczajem chować grosz w bieliznę,  
więc może i tu skrytkę naszła sumka tłusta, ...  
może przecie dziś nieco też ze złota liznę!“...  
i już z kosza wyrzuca żydowską „puściznę“  
na zbrukaną podłogę... Wnet groch i kapusta!

I oto stos się piętrzy koszul różnorakich,  
bluzek perkalikowych, dziecinnych sukienek  
i dwie pary trzewiczków, prawie że jednakich  
i pończoch co niemiara, dwie sztuki płócienek  
(może im przez rodziców dar dany w ożenek)  
i lajbików na zimę kilka ładajakich...

Już i „cyces“ wyciągnął, ... dwie śmiertne koszule  
i już dna niemal sięga — ale złota niema!  
Wtem coś zmacał twardego, ... podobne szkatule  
i już chwyta porywczó rękoma obiema  
i już na wierzch dobywa!... O radości niema,  
jak nawet z zwierza twarzy ty spoglądasz czule!

Pochwyciwszy oburącz pudełko pluszowe,  
dzierży je blisko piersi i tuli i... pieści,  
jakby wzrok chciał nasycić i owe „głodowe“  
zaspokoić uczucie, które w piersi mieści —  
a boi się otworzyć, by na widok treści,  
nie wionęły rozczarem nadzieje różowe!...

<sup>1)</sup> ros. = czapka.



I w hamletowej walce targa się ta dusza  
krwiożerczego sałdata nad owem puzderkiem:  
otworzyć?... czy poniechać? — ten dylemat wzrusza  
całą jego istotę!... Więc wodzi nazierkiem<sup>1)</sup>  
i wciąż myśli nad kwestyą, co niby zadzierkiem  
mózgowie mu zraniwszy, do myślenia zmusza...

Lecz przemogła ciekawość po niedługiej walce:...  
„Wszak i tak trzeba będzie kiedyś je otworzyć“ —  
więc ujmując szkatułkę niby zgrabnie w palce  
a bojąc się odrazu jej wieczko rozłożyć,  
próbując ję ukradkiem w wnętrze oko włożyć  
i podglądając te skarby, skryte w małej szalce. —

Ha!... już dojrzał!... coś świeci!... Robi słodkie oczko  
i niby się zmuszając, otwiera już wieczko  
i oto: „czasy“<sup>2)</sup> damskie ze złotą „ciepoczką“<sup>3)</sup>  
i aż drygnął z radości i mruknął: „Żoneczko,  
gdy ci szyjkę opaszę złotą jaszczureczką,  
jakże cudną ty będziesz, Ahafijko... sroczo!“

O wy „czasy z ciepoczką“! — wy przedmiocie marzeń  
i najżarniejszych westchnień ruskiego muzyka!  
Ileż to wy wskrzeszacie w duszy jego wrażeń,  
jakiż to czar wy macie i siłę wabika,  
gdy go widok wasz złoty tak na wskrós przenika,  
iż zda się, by hypnozy doznawał porażień!...

I nasz sałdat z nad Donu stał by pod hipnozą  
i patrzył — jakby wpatrzeć chciał się w głąb metalu,  
jakby chciał proces odbyć zwany endosmozą,  
przeniknąć wskrós ten kruszec, czy też w każdym calu  
zawiera czyste złoto,... czy w ogniow owalu  
nie dojrzy może mięzu z tombakową dozą...

<sup>1)</sup> = z pode łba. <sup>2)</sup> ros. = zegarek. <sup>3)</sup> ros. = łańcuszek.

Biorąc wreszcie do ręki zegareczek mały,  
wciąż jeszcze pilnie patrzy żali to nie talmi...  
„Nie!... złoto!... czyste złoto!... precudny!... wspaniały!  
na kopercie emalia a na niej liść palmi  
rubinami kraszony!... Śliczny,... jeno żal mi,  
że na drugiej kopercie jakieś inicjały!“..

A nasyciwszy wreszcie swe oko dowoli,  
kolejno wznosząc w górę cieniuchny łańcuszek,  
by długość jego zmierzyć, nieco się mozoli,  
poczem zwija go w okół zegarka w wianuszek,  
wkłada „skarby“ w chuścinę,... związuje w kłębuszek  
i za pazuchę chowa ostrożnie,... powoli.

Z łupem na myśl mu zwiodło, że kosz sezamowy  
może więcej tych skarbów w wnętrzu swoim kryje,  
może: „kolco“<sup>1)</sup> z brylantem,... „halsband“ koralowy,  
lub na ręce obręcze, co jak złote żmije  
wokół się owijają... Może skarb odkryje,  
co Ahaikę podobną zrobi do królowej!...

I w tej myśli wyrzuca pozostałość z kosza...  
Wybrał wszystko — niestety — z skarbów ani śladu!  
Więc znów twarz mu się chmurzy i wąż się nastrosza,  
widać niemal wyraźnie ów proces opadu:  
jak z przypłaszczonej czaszki myśli pełne czadu  
staczają się w głąb serca tego... wydrzygrosza...

Lecz znów nagromadzonych czarnych chmurzysk kłęby,  
przedarł — by bojaźliwie — jaśniejszy promyczek,  
chcąc się dotknąć sałdackiej zachmurzonej gęby —  
i dotknął zlekka,... liznął,... skrasił mu policzek...

---

Sałdat jak kot przeskoczył przez stopy spódniczek,  
przez bieliznę, pończochy i niewieście ręby

<sup>1)</sup> ros. = pierścień.

i stanął nad Żydówki nieszczęśliwej trupem...  
i wbił w nią wzrok swój sępi,... krwiożerczy i dziki...  
Patrzył,... potem jej nieco głowę skrzył butem,  
by obaczyć, czy w uszach nie świecą kolczyki...  
Są! — więc je chwycił w palce, jak gdyby w szczypczyki  
i z usz je wydarł gwałtem wyćwiczonym skrutem...

Ha! — są wreszcie i „siergi“\*)! — „siergi“ z usz wydarte!  
podarek dla Ahafki!... „siergi“ upragnione!  
i w garści je trzymając, ogląda co warte:  
kamienie? — bez wartości,... rubiny pławione,...  
a złoto? — podejrzanę!... Może jen złoczone,  
bo czemuż stempla nie ma? i zacz tak wytarte?...

I w myślach pograżony, gębę tak wykrzywił,  
iże wygląd przybrała kiśnego ogórka...  
Nie dziwota!... wszak łupem cał się nie pożywił,...  
nie wypłaciła mu się za wyprawę skórka,  
boć te „siergi“ tandeta, to istna wybiórka  
a za grosz z ich sprzedaży, psa by nie wyżywił.

Był więc zły, chmurny,... wściekły na świat i na ludzi  
a przedewszem na trupa,... tak, na trupa właśnie —  
i stał, jak gdyby czekał aż się w nim ochłodzi  
ów war złości wezbranej i żar gniewu zgaśnie —  
poczem zgrzytnął i zaklął: „niech to piorun trzaśnie!“  
i już łapę obrzydłą za pazuchę trudzi

i wyciąga węzelek z zrabowanym złotem  
a iżby go rozwiązać, zębami guz targa...  
Już rozwiązał!... Puzderko!... Otwiera z powrotem,...  
delektuje się łupem,... a wnet mu drzy wargę,  
jakby w klótnię z kimś zaszedł z powodu przetarga,  
lub kogoś usiłował przekonywać o tem,

\*) siergi (ros.) = kolczyki.

że te z uszu Żydówki kolczyki wydarte,  
choć mają nędzny wygląd pozłacanej blaszki,  
przecie są szczerozłote i przecie coś warte,  
boć robota dowodzi, że to towar ważki  
i popierając słowa potrzęsaniem czaszki,  
zbija zdanie odmienne w sprzeciwie uparte.

Lecz snąć za wiele było mu wewnętrznej sprzeczkii,  
bo kończąc, wrzucił „siergi“ z nieskrywanym gniewem  
do rozpiętej na dłoni zbrudzonej chusteczki,  
którą związał następnie i pod przyodziewem,...  
pod zgrzebnem koszuliskiem,... pod ramieniem lewem,  
ukrył, gdyby relikwie,... podar dla żoneczki!...

I nagle jakby dognał myśl mu mknącą w dale,  
w przód wyciągnął ramiona... i w pałąk przegięty,  
chwycił rękę nieboszczki w swe łapy zuchwale  
i uniósłszy ją w górę, patrzył jak najęty,  
żali jej palec który pierścieniem nie spięty,  
na którym szafir błyska,... lub choćby opale...

Lecz, jak może się ręki ony koścień suchy,  
któremu trud codzienny i codzienna żoła  
każą ogień rozżarzać,... myć garnki,... pieluchy, —  
stroić w błyszczące gemmy... i w pierścienne koła?...  
Ha!... nie miała pierścieni,... była naga,... goła,  
więc pchnął ją,... na ziem padła... Pogłos poszedł głuchy.

Teraz lewą pochwycił — i ta bez pierścieni,  
więc ją jeszcze brutalniej rzucił o podłogę  
i gniewu wylewając dziki szal hyeni,  
czy bezsilnej swej złości spełniając wymogę,  
kopnął trupa Żydówki z całą siłą w nogę  
i sklął „ścierwo jевrejskie“, że niema kamieni...

I już znowu przy koszu!... Teraz się mozoli  
wyrzuconą bieliznę włożyć weń z powrotem  
i na nic nie zważając, rzuca po niewoli —  
byle się jen czem rychlej uporać z kłopotem,  
koszule i sukienki wraz z śmieciem i błotem,  
w ten kosz, ... kosz, co mu majno powiększyć pozwoli!

Jen gdy „śmiertne koszule“ i „cyces“ wziął w dłonie,  
precz je z złością w kąć rzucił, snąc by przed Ahafką  
ukryć źródło swych darów, bo: święty patronie,  
toć by wcale nie było dziecinną zabawką,  
gdyby garnkiem w łeb dostał, polanem, lub ławką,  
że w „jewejskiej bieliźnie“ każe chodzić żonie.

Gdy wreszcie i ten mozół wykonał z uspiechem,  
znów wszczął wodzić oczyma po szarej izbicy, ...  
a w tem garnki już zoczył — więc jednym oddechem  
pozbierał je z kuchenki i z bocznej przecznicy  
i powrzucał do kosza, gdyby do śmietnicy,  
prześcielając bielizną, lub też słomy wiechem ...

Ha!... jeszcze coś dostrzegło jego oko żbicze,  
oto kilka zabawek na brudnej podłodze,  
zabawek, co wždy słodzą dziecinne gorycze  
i słonkiem kraszą liczka zgrężone w śrężodze.  
„Ot, ... konika i mieczyk, to dam powsinodze, ...  
memu Szaszy, niech gasi chętki wojownicze,

a te strojne dziewuchy, te będą dla Maszy,  
niech się niemi zabawia póki nie urosnie,  
póki innej nie pocznie już kosztować paszy“ ... —  
i tak mruczając pod nosem, ... wzdychając żałośnie,  
składa „skarby“ w bieliznę ostrożnie, ... ukośnie,  
by w drodze się nie stało z nich coś na kształt kaszy.

A patrząc na owego ruskiego otłuka,  
chciałoby się koniecznie w nim dojrzeć człowieka!  
Wszak gdy wspomniał „rebionka“, to z za przywiech łuka  
widziało się, że oczy smęt, czy łza powleka...  
Ha!... to zwid jeno mgławcy,... zwid, co wnet ucieka,  
na myśl, że swe szczenięta kocha również... suka!...

Już kosz zamknął i związał znalezionym sznurem  
a pacierz swój prostując, odsapnął by miechem,  
w tem na łóżko cisnąwszy okiem szaro-burem,  
mruknął: „co teraz zrobić z jęwejskim bebechem?!“...  
a nie kończąc już myśli, z niezwykłym pośpiechem,  
w mig ze stoła zdarł obrus drapieżnym pazurem,

rozścielił go na ziemi i jął nań bezładnie  
zrzucać: jaśka, poduchy, kołdry i piernaty,  
poczem cztery obrusa wzięwszy końce składnie,  
w silny węzeł je związał,... w węzeł co od straty  
uchroni „skarab“ w podróży do rodzinnej chaty,  
co nad Donem w zieleni tak bieleje ładnie...

Gdy to skończył — opukał wszystkie cztery ściany,  
bo czasem się w nich schowki znajdują tajemne,  
jęwej bowiem sobaczy, jako że lis szczwany,  
złoto, które raz złapie w swe łapy nikczemne,  
zaraz chowa gdzieś w skrytkach, ba nawet podziemne  
grzebie lochy, by jeno ukryć grosz zebrany.

Lecz jakoś tajnych schowków nie odnalazł wcale,  
ni w ścianach, ni też nawet pod podłogi deska,  
więc raz jeszcze po izbie powiódł oczu stale,...  
może przecie?... Ha!... dojrzał: chuścinę niebieską  
i perkalik kraszony marną arabeską,  
i drobnostki: lusterko i szklane korale,

grzebyk z zębem wybitym, lichtarzyk ze świecą,  
rznąętą flaszkę, trzy szklanki, dwie z cyny łyżeczki,  
niedawno rozpoczętą robótkę kobiecą,  
coś w rodzaju serwetki, czy może nawleczki,  
jeszcze dwie z resztką stawy ostale miseczki  
i trzy ścierki do garnków, które dziury szpeca.

Ha!... jeszcze za przypiecek rzucił wzrok ciekawy  
i już dojrzał miednicę koloru bławatu,  
maleńki „sznelsyderek“ i puszkę od kawy  
i czy oczy go mylą? — flachę, daj go katu!  
flachę,... porządna flachę, och,... denaturatu!  
(rzecz dla russkich łakoma, mimo swej otrawy).

Najpierw porwał więc flachę i z chciwością wściekłą  
wypił całą zawartość, tak odrazu,... duchem,...  
głową nieco jen wstrząsnął — brrr!... bo go zapiekło,  
a by posmak złagodzić — jął pijackim ruchem  
wyglądać z lekka dołek, leżący nad brzuchem  
a gębę starł rękawem, bo mu z brody ciekło...

Poczem flachę w kąt cisnął, aż poszła w kawalki  
i czempredzej znów jął się „chwalebnej roboty“,  
oto, zebrał z skrętnością wszelki drobiazg miałki,  
nie na podar stosowny, lecz raczej „za płoty“  
i cisnął go w związanych poduszek zaploty,  
by, broń Boże, nie doszedł do domu niecałki!...

Teraz troska jedyna: wynieść łupy z chaty  
i w bezpiecznem schronisku ukryć je zawczasu,  
zanim trąbka da sygnał w nowe ruszyć światy!  
Stanął więc w progu izby i w głos tułambasu  
krzyknął na towarzyszy, by nie tracąc czasu,  
pomogli mu wynosić zagrabione graty.

Zbędnie wołać dwa razy, ... wnet staną z pomocą,  
wszak już kończą pośpiesznie „czyszczenie kramiku“ ...  
Oto właśnie z ostatniej go szafy gołocą  
i na wozie chcą złożyć wśród łupów bezliku  
a że ciężar, więc pośród nawoływań, ... krzyku, ...  
wzajemnie się zwyczajem tragarzy ochocą.

Już przez drzwi ją wyniosła ta zgraja szakala ...  
Pustką skarży się sklepik do tła „wyczyszczony“,  
cztery ściany jen świecą trupią bielą zdala,  
kрасzone w żółte smugi, ... w pajęczyn festony,  
i w much kraski przeliczne i w sadzy galony, ...  
a w kącie, w krwi kałuży, ... trup Żyda się wala ...

Kram był nędzny, to prawda, lecz w małej mieścinie,  
gdzie szaroty żywota nie zamąca wrzawa,  
gdzie życie jednostajnie jak ta woda płynie,  
gdzie nieznana za chlebem jest gonitwa krwawa,  
gdzie jen skromność żołądki i umy napawa,  
był on sklepik skarbnicą żydowskiej rodzinie.

A wrzało tam, ... oj wrzało od ranka do zmroku,  
do sklepiku, ... do Srułka, wždy każdy zabieży,  
przed świętami — to nawet nie zbrakło natłoku  
a Srul stoi za ladą i waży i mierzy  
i wrzuca do szuflady halerz do halerzy ...  
Szło wszystko, jak lud mówi: dobrze nie uroku!

Szło ... do wojny! ... Dziś koniec! ... Rozwełniona fala  
przewaliła się przezeń ... Zmikły gwarów tony, ...  
cztery ściany jen świecą trupią bielą zdala,  
kрасzone w żółte smugi, ... pajęczyn festony  
i w much kraski przeliczne i w sadzy galony  
a w kącie, ... w krwi kałuży, trup Sruła się wala ...

---



Lecz któż wie jakie jeszcze trupów żdają losy?  
Kto wie do czego jeszcze bestye ludzkie zdolne?...

-----  
-----  
Gdy już w pojedź wysłano fury z gratów stosy,  
wniesiono kubeł nafty, no i żagwie smolne...  
Naftą zlano podłogę i ścian części dolne,...  
żgnięto żagiew — wnet płomień zionął pod niebiosa!

Widok iście szatani!... Spowite welonem  
dymów wiatrem niesionych i iskier snopami,  
w krwawych łun oświetleniu złotawo-czerwonem,  
pięć fur w pojedź już rusza z nędznymi łupami!...  
Już jada, — na wschód jada,... pojedą milami,...  
a po tygodniach staną przy chatce nad Donem...

A tam hen,... hen daleko, gdzie płynie Don siny,  
tam dzieci i Ahafka, kумы i sąsiady,  
cieszyć się będą głośno i uwielbiać czyny  
sławetnego Nykoły, co szedł w ojców ślady...  
i szaszki swej nie nosił wcale od parady,  
lecz „istynnym herojem\*“ był „ruszkiej rodyny“!

I rząd pierś mu ozdobi srebrzystym orderem,  
tym najpopularniejszym w Rosyi — „gieorgijem“  
i będzie gieorgiejewskim sławnym „kawalerem“,  
chodzącym w wielkiej glori z podniesionym ryjem  
i raz w rok go uraczą „borszczowym“ pomyjem  
a co miesiąc po „pajek“\*\*) pójdzie z swym papierem...

-----  
-----  
-----  
\*) = prawdziwym bohaterem.

\*\*) = pensję.

A tu wenią się dymów czarne kłęby wraże,  
tem szaleńczem żarłocznem jakimś rozpasaniem  
i zda się, że dochodzą przed boskie witraże,  
z za których Pan Bóg patrząc z ciężkiem zadumaniem,  
myśli nad tem Mu chytrze podsuniętem zdaniem,  
że dobrych On nagradza a latronów karze!...





## „Specjalista.“

**W**ódka podochocone bandy maroderów,  
nosząc się z dzikim wraskiem przez miejskie ulice,  
łupów dla się szukają i dostatnich żerów,  
więc wszystko co na drodze: chaty, kamienice,  
sklepy, stajnie, stodoły, podstrysza, piwnice,  
wszystko się łupem stawa „czudo-bohaterów\*“!

A biada temu kogo napotkają w drodze,  
ten zaiste nie ujdzie dzisiaj z życiem cało,  
tego skłują, zasieką, obrabują srodze  
i do naga obedrą, porzucając ciało  
na bruku, albo w rowie, by się tam wałało,  
w krwi, błocie i kale i w dymów śrężodze...

Lecz i ci co piwnice, albo tajne lochy  
za kryjówkę obrali, drzeć muszą o życie!  
Dziś kąt choć najtajniejszy, jako schron jest płochy,  
boć zgrają wszędy dotrze, pod każde poszycie,  
ba, ona zdolna nawet, bynajmniej nie skrycie,  
pójść na groby cmentarne i tam kalać prochy.

\*) = znakomity bohater (ros.)

Więc wszędy trup bieleje, jako ślad widomy  
zwycięzkiego pochodu nowoczesnych Hunów...  
Wszędy trupa ludzkiego pełno jako słomy  
i pełno głów odciętych,... rozprutych kałdunów,  
wśród błota, lub chabazia, przydrożnych piołunów,...  
pełne trupów ulice, podwórza i domy.

A każdy z onych trupów: mężczyzn, kobiet, dzieci,  
gdy nie został z łachmanów do naga wyrzuty,  
bywa coraz przez zbója, który zkądś nadleci,  
ponownie obmacany, a łach jego pruty,  
boć przecie może jakiś, choćby i nie suty,  
skarb się w fałdy zaplątał — skarb, co złotem świeci...

Ha,... zaprawdę, ta postać krwawego sałdata,  
co od trupa do trupa snuje się wałesem  
i łapy zbrodniczemi trupy te oplata  
i z szat ich wyszarpuje ciągle kęs za kęsem,  
by chciała ciało nażyć,... żywić się ich mięsem —  
ma wsze cechy i rysy krwawych hyen brata!

Wyraz twarzy żarłoczny, z nastroszonym wąsem,  
to istny szczołb \*) hyeny z najeżoną siercią,  
a tych ocz burych białka zakrwawione pąsem  
i te błyski tęczówek, by gromy nad percią,  
grozić się zdają ludziom niezblaganą śmiercią  
a religiom i hasłom cynicznym natrząsem.

I te palce łap brudnych z krwawymi pazury,  
wygiętymi łączyskiem, gdyby szpony sępie,  
są tej samej podoby, tej samej struktury,  
jak u zwierząt żarłocznych, co w dzikim ostępie  
wygrzebawszy padlinę, szarpia strzęp po strzępie,  
zadość czyniąc popędom krwiożerczej natury...

\*) starop. = łeb.

I chód jego niepewny, ten chód przyczajony,  
wždy gotów do napaści, albo do ucieczy —  
to chód kota, tygrysa, gdy żeru spragniony  
chyłkiem stąpa a wzrokiem i uchem w daleczy  
łowi pogłos, szmer każdy, ... każdy ruch ma w pieczy,  
by się czając na zdobycz, sam nie był schwycony.

Taka właśnie hyena w postaci człowieka,  
patrzac wokół, z podełba, zbliża się do trupa,  
co legł w rowie przydrożnym kędy błoto ścieka,  
kędy naczyń rozbitych wala się skorupa  
i psie padło o skórze pełnej ran i strupa,  
gdzie kupy ekskrementów, cuchnących z daleka.

Trup nagością przyświeca jak drzewo bez kory,  
tą nagością śmiertelną barwy świec woskowych,  
a przez lekko rozwarte powieków zawory  
widno w śmiertnej oponie parę ocz stalowych,  
zaś na bólem skrzywionych wargach fioletowych,  
zda się, zastygł krzyk grozy, rzucony w przestwory.

O! jak szczęsnym-ś jest trupie marnego człowieka,  
żeś nie świadom swych losów życia pozgonnego,  
że nie widzisz, jak szcęt twój wala się u ścieka  
a sąsiadem masz nędzny zewłok psa zdechłego, ...  
że cię na kupie kału, śmiercią zdrętwiąłego,  
otacza krwawych hyen oprawcza opieka!

O, jakżeż wielka dobroć martwoty tych źrenic,  
że nie patrzą na hańbę i na podłość człeczą,  
co trupy obdzierają z mizernych włosienic  
i dotykiem swych palców ciała im kaleczą,  
że nie widzą ocz hyen, co łyskami sieczą,  
że nie widzą tych łotrów, godnych jen ... szubienic! —

Nachylił się nad trupem i łapy obiema  
rozwiera mu ust głębie i szczęki odsłania...  
Żali patrzy i bada, czy w piersi tchu nie ma?...  
czy chce słyszeć ostatnie tony jej konania?  
i wiedzion samarycką cnotą zmiłowania,  
naszej ziemi-macierzy trupa oddać mniema?

Ech,... gdzie tam! Gdzie tam kiedy myśl o zbożnym czynie,  
o samaryckiej cnocie biblijnego kroju,  
przez łeb tego bydlęcia w życiu się przewinie?  
Gdzieżby on się litował nad trupem na gnoju?  
gdzieżby dlań grzebił ciemnicę wiecznego pokoju?  
On raczej żarłby trupa — jak żrą dzikie świnię!!...

Oto właśnie dwa palce składa w kształt obcażki  
i chce wsunąć je mocą w trupa ustną jamę,  
lecz że otwór za mały i za nadto wąski,  
więc rozrywa wążutką warg ich siną lamę  
i zęby chwyta,... targa, jakby dziaseł ramę  
chciał rozsadzić i zęby wyrwać z ich obłążki...

Przeć ich wydrzeć nie mogły pazury zwierzęce!...  
Choć je w prawo i w lewo w silny brał targaniec,  
tkwiły mocnie korzeniem w twardej trupa szczęce,  
świecąc białą glazurą, jak z pereł różaniec,  
lub bezłubny częstokół, wbity w ziemny szaniec —  
więc by koniec położyć palców swych udręce,

zdjął przez ramię zwieszony karabin z bagnetem  
a butem przydeptawszy czaszkę jak połosa,  
podniósł w górę odtylec i krótkim impetem  
wbil ostrz bagnetu w czaszkę u nasady nosa,  
tak, iż z ust, ócz i nozdry, aż ciecz białorosa  
wyszła, znacząc twarz trupa rozkładu sygnetem.

Potem skręcił karabin, ... podważył, ... chrupnięcie...  
i kolbą naciskając, rozerwał pół lica  
i część szczęki wyłupał przez silne szarpnięcie!...  
Podniósł ją, ... wilgna śluzem, lepkiem jak żywica,  
lecz w niej złoto trzech zębów i mostka przyświca —  
cel — ten cel, dla którego podjął przedsięwzięcie!

Teraz szybko oparłszy karabin o nogę,  
połą śluz otarł z szczęki i chciał wydrzeć złoto,  
lecz targał po próżnicy, wreszcie sklą: „nie zmożę!“, ...  
dobył kapciuch z kieszeni, wstrętny swą brudotą,  
i wrzucił weń tę szczękę, ... poczem z swą podłotą,  
ze zbrodnią świętokradztwa, w dalszą ruszył drogę...

Idź! morduj i obdzieraj trupy i padlinę  
i świadectwem dowodnym bądź po wszystkie wieki,  
że ten, co wziął na siebie ludzki grzech i winę  
i sądził, że krwią swoją da Ludzkości leki,  
co wyanielać zdolne potworne kaleki, —  
że swego On żywota zmarnował godzinę...

Tak!... zmarnował godzinę, bo ludzkość zwierzęca  
w imię Jego i krzyża dalej spełnia zbrodnie  
i nad Jego nauką wciąż a wciąż się znęca,  
znęca przez dwa millenia podle i niegodnie  
i krew leje, tnie mieczem, żga tłące pochodnie  
a do krzyża złodziejsko twarz zwierza wykręca.

Idź!... morduj i obdzieraj!... bądź jak znak widomy,  
że wielkich ofiarników wzniosłych słów osnowy,  
ciskane z wyżyn ducha jak złociste gromy,  
giną na ziemskiej bryle, jak on głos niemowy  
przepada w teбайдy pustce bezechowej,  
rozpylony w tysięczne bezsilne atomy.

Idź!... i dawaj świadectwo przez swe okrucieństwo,  
że nie baśnią mimikry między tobą człkiem  
a krwiożerczą hyeną — że to podobieństwo  
przeszło w kość i krew twoją z matki piersi mlekiem  
i zawsze istnieć będzie jak przed pra-pra-wiekami  
boć natura wyrzekła nad tobą przekleństwo!!!







## La bête humaine.



czyjej-ż piersi się wydarł ten krzyk przeraźliwy,  
w strzepy zdolen potargać niebiosów osłony?...  
Gonem strzały, spuszczonej z napiętej cięciwy,  
leci i wskrósł przesywa powietrza pylony...

Tnie i mrozi zarazem,... jakby w nim wcielony  
był spazm złości i gniewu i skargi trwożliwej...

O,... takim krzykiem zdolną pierś ludzka się skarżyć  
jen wtedy, gdy już wszystko traci na tym świecie!...

O,... jen wtedy na krzyk ten może się odważyć,  
boć włos odeń bieleje, lub często w odwecie  
w mózgowiu się coś skłębi,... coś wzburzy,... poplecie,  
albo serce pęknąwszy — przestaje już gwarzyć.

Ten w skurczu spazmów splodzon krzyk bólu bez miary,  
wydarł się z piersi matki i pomknął w przestwory,  
jakby ptakiem zdyszczanym chciał paść pod filary,  
wieńczące tronu stopnie Pana nad wsze twory  
i tam skargą uderzyć na ludzkie potwory  
i żądać na nie sądu,... domagać się kary!...

Właśnie w pół nieprzytomna wybieżała z chaty,  
aby Boga i ludzi wołać ku pomocy,  
biedz chciała,... gonić,... lecieć,... lecieć choć za światy  
i skarżyć się swym spazmem na swój los sierocy,...  
na gwałt i rapt dziewczęcia, na zbrodnię przemocy,  
którą właśnie spełniły zbestwione sąłaty.

I w ruchach swych podobną była do jaskółki,<sup>\*)</sup>  
co gdy najdzie swe gniazdko odbite od strzechy  
a piskłeta nieżywe — wzlata nad padolę  
i wszystkie bezprzytomnej posiadając cechy,  
z opuszczonemi skrzydły, jak dwie czarne wiechy,  
lata, jękiem żal niosąc, jakby przed anioły...

A miałyby co rzucić skargą przed tron Boga,  
brzemie żalu bez miary, brzemie takiej ciąży,  
że je słowem nie zważy mowa zbyt uboga,  
ani łzą, co granity goryczą swą draży,  
jen chyba swem jestestwem!... Lecz czy głos nadaży,  
gdy do Niego — niestety — tak daleka droga?...

Hej!... krzywdę jej zrzadzili — krzywdę nad pojęcie,  
gorszą, niż gdyby z piersi serce jej wydarli,  
gorszą, niż gdyby śmiertne zadając jej cięcie,  
byli żywcem zasiekli, albo na proch starli —  
bo oni przed nią żywą czarny loch otwarli  
i w żaloby, zgryzoty pchnęli ją objęcie...

i to na długo,... długo, — bo po koniec życia!...  
Lecz nie własny rozpaczny los jej serce krwawi,  
nie on do łez ją zmusza i do tego wycia,  
i nie on spazmatycznym krtań jej skurczem dławi,  
nie on targa jej wewnątrz i żogiem je trawi,  
boć nie wiele ostało jej już do użycia —

<sup>\*)</sup> starop. = jaskółka.

jen los córki niebogiej, ... jedynaczki, ... piesszcki,  
która pociechą była, całym snem przyszłości  
i nadziejką różową dla wdowiny-mieszczki...  
Ten los Zośki był treścią całej jej istności,  
nim to się wždy głobiła\*), nim żyła w całości,  
a nieraz to i nawet do Horpyny wieszczki,

co z kart, ognia i dymu wróżyć była rada,  
zabiegała ukradkiem, ... zwyczajnie wieczorem,  
pytać, co też o Zośce wróźbna karta gada; ...  
Zośka wprawdzie dzieciną — ot jeszcze bachorem,  
co ledwa lat trzynaście przed czasem niesporym  
na Gromniczną skończyła — ale matka „pada“,

że dobrze jest zawczasu znać losów tajniki,  
boć to zwała zażegnać niejedno nieszczęście,  
i tak kroki kierować, aby ujść błędniki  
i zejść na drózkę, którą opromienia szczęście... —  
choć Zośce w kartach stało wždy dobrze: — zameście  
i w mundurach wojskowi, albo... urzędniki!...

Lecz, żeby zakuć można ten los w swoje służby,  
żeby to nim do woli sterować się dało!...  
Niestety!... i karciane nie pomogą wróźby!....  
Ot — i dziś nagle z wiatrem wszystko się rozwiało  
i sny złote, ... marzenia, ... nadzieje zabrało,  
i na przyszłość klecone dziewosłęby, ... družby!

Jedna się jen spełniła karty przepowiednia:  
że koło Zośki będą kręcić się mundury...  
Ze wszech tylko ta jedna, — ta właśnie poślednia,  
ziściła się przed czasem — i to w sposób, który  
miast radości, ... wesela, przyniósł jen tortury,  
struł im życie i wtrącił w strasznych mąk bezednia!

\*) starop. = troszczyć się.

Zaszyte w małej chatce na przedmieścia krańcu,  
przetrwały dotąd błogo srogie czasy wojny,  
która się przewalała w rozszalałym tańcu  
przez ich małą mieścinę, zbierając łup hojny  
wśród ludności, co dotąd cichy i spokojny  
wiodła żywot oddany pracy i różańcu.

Już po kilkakroć razy nieszczęsna mieścina  
przechodziła z rąk do rąk — ale ich chatynkę  
wždy nieszczęście mijało, boć ją drzew czupryna  
gąszczem strzegła dokoła — a nadto gontynkę  
mech zielony spowinał, jakgdyby w pierzynkę,  
więc niewidką bywała, gdy wroga lawina,

toczyła się mieściną — a zaś kule wraże,  
które nawet kościelną wieżycą zatrzęsły  
i wyłomy zrobiły w murowanej farze,  
zanim chatki, chroniące drzew przebiły węzły,  
moc straciwszy, w gontynnym mchów puchu ugrzęzły,  
jakby w jakiej bezdennej zielonej pieczarze.

I w wiary zabobonnej wciąż żyjąc oprzędzie,  
wiary w boską opiekę i kart dobre wróżby,  
wierzyła, że w przyszłości wszystko dobrze będzie,  
że gdy się jen przewala te wojenne burze,  
ot, za trzy, ... cztery latka, da wyprawę córce,  
wyda za mąż i przy niej na starość osiedzie...

Lecz, jak mówią: człek strzela a Bóg kule nosi,  
a raczej nie Bóg może, lecz dyabeł rogaty,  
który do cna pomięszał sny o swadźbie Zosi,  
bo w dniu miasta zdobycia wwiódł do wdowiej chaty  
zbestwione, ... rozpasane, ... pijane sałaty,  
a z nimi odór wódki i wrzask różnogłosy.

To zieleni poszycie, co je dotąd strzegło  
przed najściem nieproszonych a natrętnych „gości” —  
dziś niestety nieszczęściu jakoś nie zabiegło,  
nie ustrzegło przed złością zzwierzęconej złości!...  
Mimo poszycia liści pełnych zieloności,  
przecie oko zbójeckie chatkę ich dostrzegło.

Oto hordzie podobni, lub dzikiemu stadu,  
wpadli w sadybę — zda się — przesadziwszy płoty,  
bo słyhać było wrzaski gdzieś od strony sadu...  
(w ten sposób urządzają zwykle swe naloty,  
iż nie wchodzą przez furtę, ni przez wjazdne wroty,  
jeno chyłkiem, ... ukradkiem, ... zachodzą od zadu).

Już ich pełne podwórko!... Nie zwlekając chwili,  
jedni cwałem pobiegli prosto do stodoły  
i od wrót jej odrazu kłódę odwalili  
i wdarli się do wnętrza, by owoc mozoły  
bądź to zgrabić, bądź zniszczyć, bądź zmienić w popioły,  
po zwyczajowi, jak „zacne” ojce ich czynili...

Część wtóra już grasuje w maleńkiej oborze,  
gdzie krowina „Krasula” i cztery wieprzaki,  
mając schludne, wygodne ze słomy podłoże,  
żyło sobie zgodliwie, bez swarów i draki...  
Dziś na pewno już przyjdzie na nie „koniec” taki:  
krowa pójdzie pod topór — a wieprze pod noże...

Pozostała część trzecia tej zbójeckiej roty  
wtoczyła się do izby, wywaliwszy dźwierze  
i jęła się odrazu swej nędznej „roboty”.  
Co kto chwycić jęń zdoła — to jak swoje bierze.  
Nawet już dziecka swego matka nie ustrzeże, ...  
już z nich kilku przypadło do Zośki w zaloty.

Jeden szczyptał ją w liczko brudnymi palcami,  
a drugi rozpasanym ujmując obłapem,  
obraża jej dziewictwo bezwstydu słowami,  
trzeci zaś, nie chcąc scen tych niemym być jen gapem,  
wsunął ręce dziewczęciu za tors i ułapem  
niby bawić się począł już jej piersiątkami.

„Mamusi droga ratuj! — Ratuj mamciu moja!“ —  
tyle jen przerażona wykrzyknąć zdołała,  
boć w tej chwili już ręka któregoś opoja,  
rozchylone jej ustka kułakiem zatkała!...  
Matka, jak ranna lwica, lwica rozszalała,  
susem skoczyła w środek sądackiego roja,

i niepomna przemocy najeźdźczych brutali,  
jęła sobie torować pięścią k' córce drogę...  
O, nieszczęsna godzino!... Jak młoty kowali,  
gdy wałą na kowadło — tak na nią niebogę  
posypały się razy! — Padła na podłogę,  
bezprzytomna,... skrwawiona!... Łotry się zaśmiali,

a chwyciwszy za ręce Zoškę na wół-żywą,  
pragnęli ją przemocą wyprowadzić z chaty,...  
lecz w tem przedziwnym ogniem błysło ócz jej szkliwo,  
a na licu czerwieni zapłonęły kwiaty  
i z nagłą ruchem naprzód, uwodząc swe katy,  
w tył rękami szarpnęła i oto o dziwo —

już zwolniona,... z okrzykiem: „Mamciu jeno z tobą!“,  
przypadła już ku matce i ramion objęciem  
opasała jej ciało,... nakryła je sobą,  
jakby chciała rzec katom, że jen miecza cięciem  
potrafią starą matkę rozłączyć z dziewczęciem,  
jen przemocą brutalną,... jen przesilił złość!...

Zdumienia znak wystąpił na oprawców lica, ...  
spoglądali po sobie jako głupie franty,  
którym się z rąk wysmykła złota gołębica, —  
albo jak żarłok patrzy, kiedy mu bażanty  
nagle z przed nosa sprzątnie sługa mniej galanty ...  
Lic frantowstwo odbiła zgłupiała źrenica ...

Lecz jeden z tych herojów, wyrosły nad głowy,  
którego oko żgliło złowieszczym ogarkiem,  
snać wcześniej oprzytomniał i jak zwierz stepowy  
przyskoczył ku leżącej i szarpnięciem wiarkiem,  
chciał brutalnym pochwytem ować jej karkiem  
i rozerwać wiążące mac z córką okowy.

Lecz miast oków rozerwał bluzeczkę lichotną,  
która strzepem opadłszy, odsłoniła ciało,  
zróżowione wiośnianą barwiczką pierwotną,  
mdłą jeszcze i zbyt bladą, niewyrazem miałką,  
niezdolną jeszcze oka krasu swej przechwałką,  
ni więzić, ni rozgarzać samców chuć przewrotną.

Jednak nagie to ciało wiotkiego dziewczęcia,  
choć papiem, otulonem nierozwicia puchem,  
choć dopiero zadatkiem kobiety poczęcia  
drobnem, wążem, słabiutkiem, jak pierwiosnek kruchem,  
przecie chuć w nich wzbudziło, bo niemal odruchem  
przypadli, by pochwyć ją w swoje objęcia

i oderwać przemocą od zemdlonej matki.  
Kilka dłoni żylastych już stalową sprzężą  
spierścieniło ramionka — których sił ostatki  
darmo w walce nierównej siłą się i prężą —  
i z stawów wykręcając pół łuka okrężą  
i tłoczając równocześnie w głąb obie łopatki,

zmogło wreszcie zdyszana, do cna wyczerpana,  
ledwie żywą, oderwać od łona macierzy!...  
Lecz o własnych swych siłach nogi jej nie staną,  
drżą, jak drżą słabe kiście zzielenionych kierzy,  
gdy w nie wicher zbłąkanym podmuchem uderzy  
i zmusi sarabandę odbywać rozchwiana...

I ciało jej przebiega drzączka mimowolna,  
chwilami nieświadomym skurczem mięśni jawna  
i wnątrz cały jej trawi ta drzączka namolna,  
więc dygoce nerwowo i zgoła niesprawną  
kroku naprzód postąpić, ... chwiejąca się, ... łzawna, —  
opada, jak podcięta biała lilia polna, ...

na ramiona oprawców ... Ruch i gest mimiczny,  
dany głową i wzrokiem przez herszta gromady,  
miały moc ciśniętego pod strop akustyczny  
hasła, co się odbiwszy o fryzów nasady,  
spływa echem wrotliwym, coś na kształt kaskady,  
łącząc się w harmonijny zgody ton magiczny.

I już cztery ją dłonie w krępne powijaki  
chwyciło za ramiona i powlokło z chaty  
przez obejścia podwórko i przez malin krzaki,  
hen, aż po za stodołę, gdzie burzan kosmaty  
leży kobiercem zielonym, gdzie oset wąsaty  
i żagwica, pioluny i bujne bodziaki...

Wprzód jeden z tej czeredy, strojąc sobie żarty,  
jakoż gwiżdżąc pod nosem jakiś marsz wesoly,  
w podskokach i lansadach przez zawór otwarty  
wbiegł do zdala już pustką świecącej stodoły,  
skąd wnet wyniósł garść słomy, niby dla podściółki  
dla tej, co stać się miała dziś żertwą Astarty.



I oto przysypują słomą przyniesioną  
zielny burzan i bujne kępy kociej mięty  
i już na niej składają śmiertelnie znużoną,  
nie mogącą się zdobyć na opór i wstręty,  
bledziuchną jak chuścina, ... z przemklemi oczęty  
i drętwą i niewładną i jakby uśpioną.

Przedtem jednak ofiarę wywleczono z szaty  
i srom jej, ... srom dziewczęcy, mżący ledwo puchem,  
stulony, jak w pąkowie nierozwite kwiaty,  
a w swem wnętrzu snąć jeszcze i przecuciem głuchem  
nieświadom żądź cielesnych, co żarnym wybuchem  
kiedyś jawić się miały, ... srom dziewstwem bogaty,

wystawiono na widok słońca i ... potwory,  
co zatapiając ócz swych krwawe karbunkuły,  
żądliwością dyszące, popęd miała skory  
rzucić się na ofiarę, by w zwierzęco-czuły  
sprząg samczy i uściski ciała się ich skuły —  
lecz bagnety rywali tworzyły zapory ...

Teraz w słowach urwanych toczy się narada,  
ócz błyskiem i rak gestem popierana sucie.  
Słów mniej, lecz więcej gestów ... Tak się czerń układa  
o kolejkę, w jakowej gasić ma swe chucie,  
i oto już stanęła ugoda w minucie,  
już w kolejkę się cała szykuje gromada.

Pierwszy wybiegł z szeregu i już legł na słomie  
obok Zośki, spowitej snem czy pół omdleniem,  
i wzrokiem pożerając ciało jej łakomie,  
opasał ją ramienia żyłastym rzemieniem,  
związał, ... skuł, sprzągł, skępował, jak gdyby pierścieniem,  
by mu ciszkciem leżała, ... ciszkciem nieruchomie.

Półświadom jakiś odruch bóleści i wstrętu  
wykrzywił twarz ofiary,... a kwiatem czerwieni  
chorobliwej, zatrutej, onej pełnej mętu,  
co się cegły kolorem i sinizną mieni,  
zapłonęły policzki,... snać się w niej płomieni  
żar, co wewnątrz jej pali i... spala do szczętu.

Wtem... drgnęła — a po liczkach kilka łez pociekło  
i oto wiotkiem ciałkiem jak struna się pręży.  
Darmo.... bo coś bezwładem ją niby urzekło  
a pierścieniem opasał ramion zaplot węży!  
Krew młotem w skroń uderza,... w krtani oddech rzeży,  
on już przyparł ją cielskiem...

Boże — Danta piekło!...

---

A na kłębie ciał dwojga, spiętych z sobą razem,  
zawisa kilkanaście wściekłych żądem żrenic,  
w których gorze karbunkuł wraz z żółtym topazem  
i patrzy z lic zwierzęcych maskara hyenic,  
z wargi przekrzywionemi, jak ślady gąsienic,  
ostawione na piasku ich pokrętnym łożem.

I dłoni kilkanaście bije gromkie brawo  
i raz wraz tryszcze w górę dowcipów źródliko  
i bezuzdny śmiech bryzga rozpienioną wrzawą,  
jakby sam szatan sprawiał dziś swe weselisko!...

---

Ha!... jakież z człowieczeństwa straszne pośmiewisko:  
ta czerń ludzka i śmiech ten nad ofiarą krwawą!...

---

---

Odzyskawszy przytomność mać wybiegła z chaty  
i w ruchach swych podobną była do jastkoły,  
co ni gniazdka, ni piskląt mogąc przeżyć straty,  
skrzydły,... wiechy czarnemi, wzlata nad padoły,  
by przed złoty tron Boga i jego anioły  
zanieść jęk skargi, ten jęk,... łez bezdnią bogaty!...





## Confiteor, credo et oro.



toję — by on drzewa złom,  
gdy weń jasny runął grom!

Rozorany pieniak stary,  
załamane rąk konary,...  
szara kora,  
jakby skrzydło ćmy, upiora,  
zdarta — zwisa!... nadziei kora!...  
a z po za niej, gdyby zmora,  
rdzeń przyświca,  
nagi szkielet — trupia kość  
pół-martwica!...

Ale dość!...

Jestem jako drzewa złom,  
w który runął jasny grom!

---

Mą włodarką dzisiaj mierź,  
ta rozpaczna, sroga mierź,  
co krwawiące moje serce  
w paść rzuciła, ... w paść rozterce!

Pełną bólu moja pierś,  
mózg spieczona zlewa krew,  
żółtym jadem warga żga  
aż z przepastnej głębi trzew  
a nerw każdy skurczem drga  
a z żył każda tak napięta,  
jakby zerwać pragła pęta  
i krwią swoją zalać świat  
i ten jego skłęty ład,  
w którym człowiek dla człowieka  
od pradziejów, od prawieka,  
nie jest bratem,  
jeno katem!...  
W którym człek się zwleka z szat,  
a majestat, a swą cześć,  
miast słońcu, gwiazdom nieść,  
na szmat targa,... targa w strzęp  
i by sęp,  
w opętańczym, wściekłym szale,  
tarza w krwi swej, w własnym kale,  
a gdy zbluł w nie swoją ślinę,  
gdy je śliną swoją struł,  
strąca na dno jak padlinę,  
gdzieś w kloaczny strąca dół!

-----  
-----

Sarabandy wściekłej ton  
płynie ku mnie ze wszech stron!...  
Jak w teatrum, jakby w kinie,  
za obrazem obraz płynie:

Oto z górnych nieba stref  
huczą gromy, huczy dzwon,  
idzie odgłos wrażeń trąb  
i zmięszany śmiech a gniew,  
rozwścieczonej setki gąb,  
nawoływań leci zew,

rozwydrzonych wrzaski żon,  
rozszałałych krzyki dziew,  
tętent koni — wichur szum,  
opętańczych głosów tłum,  
bacchanalii dzikiej ton,  
jak mitycznych Harpii gon!...

Dołem zasię — glob,... kolisko,  
przemieniona ziem w pieklisko:  
łuny, dymy a pożogi,  
krwawym tryskiem bucha krew,  
rozpaczliwe krzyki trwogi,  
którym w odwet,... którym wbrew,  
odpowiada setką ech,  
by.... szatański śmiech!...

Ha,... bo szatan na wichurze  
zleciał na ziem w łun purpurze  
i swój czyni rząd!...  
W koło niego katy,... zbóje,  
intrygant, ... łotry, ... szuje,  
truciciele serc i dusz  
i społeczny mą, —  
co na brata dzierży nóż,  
krwi i mordom jen hołduje —  
to dziś sprawia rząd  
a feruje sąd!...

Więc pod znakiem tych emblemów,  
tym szatańskim sądem femów,  
nieuchwytną setką rąk  
dzisiaj L u d z k o ś ć powalona  
na Prokrusta łożę mą,  
zda się,... ginie,... kona!... kona!  
A w skonania tej godzinie  
huraganem wściekłym płynie,  
wśród skłębionych dymu smug,

stalnych armat ciężki huk,  
broni szczęki  
i kul syk,  
konających piersi jęki,  
zrozpaczonych matek krzyk,  
sierót płacze i wdów szlochy,  
po nad grobne słane lochy,  
a westchnienia — a przekleństwa  
mrących kalek z krwawych ran  
i skazanych na męczeństwa,  
na tułaczy stan,  
tych tysięcznych rzesz,  
wyrzuconych z leż,  
z gorejących sadyb, gniazd  
i płonących szarych miast!...

Ach! — czempredzej rzes łączyskiem  
oślupiały okryj wzrok,  
bo rażony, by pociskiem,  
spaść nań może czarny mrok  
a krwi, ognia widowiskiem  
smagan niby pletnią różg,  
oszaleje mózg!!...

---

W ciężkiej chwili, kiedy mierz,  
żał rozpaczny,  
ból pokraczny,  
chce rozsadzać ludzką pierś —  
jeden lektwarz nad lektwarze,  
który może nieść ci w darze  
ukojenia siew  
i rozchmurzyć brew —  
Modlitwa!

Niech modlitwa, jak rybitwa  
nad otchłanią wód —  
wzniesie się nad ludzki ród,  
który zbrodni kazi brud!...

-----  
Więc się módlmy!... Lecz do kogo?  
Któż na ziemi tej jest wład,  
i nad mrowiem ludzkich stad  
dzierży rząd,  
waży sąd?

Ha!... nie widzę tu nikogo,  
ktoby godzien modlitw słów!...  
Ktoby modłów zdjęt pożogą  
z pęt nas zwolnił, zwolnił z sków,  
a z ćmy onej, co matogą  
się czepiła ludzkich głów —  
ktoby wykuł przyszłość błoga,  
świat zaklętych ziścił snów?  
Ha, ... czyż może — on, ... ten bóg? ...  
gorączkowych rojeń złóg? ...  
ona lekka bańka mydła,  
wydmuchana dla mamidła? ...  
Chorobliwa, straszna mrzonka,  
owoc której — to nie płonka,  
ale trutka, ale jad,  
co nam zatrzał serca krew,  
strawił żyły, spalił trzew  
a moc kości zjadł? —  
Czyżby człek,  
co na cudnej ziemi legł,  
lecz jak bydle,  
zamotane w zbrodni sidle,  
krwią a zbrodnią znaczy ścieg? ...

Ni do boga — ni do ciebie,  
ty dzisiejszy mój człowieku  
wzniosę modłów moich głos —  
u mnie dla was po pogrzebie, ...  
w grobnym złożył was zasieku:



Tu spoczywa,  
człowieczeństwa arcywróg  
Człowiek || Bóg  
Ty przechodniu  
sklnij a spluj  
w ony gnój!

Ha, wetujesz?...  
Protestujesz?  
po dawnemu znów?  
i chcesz ze mną wszczynać targ,  
krasząc granat kłamnych warg  
brzmieniem pustych dumnych słów:  
że jen z bożej woli świat  
stał się twoim,  
żeś jen z woli bożej wład  
w „domu“ swoim,  
z woliś bożej wziął w obroże  
ziemię całą i przestworze,  
żeś zmógł wydrzeć tajń naturze,  
rozkazałaś słońcu stać,  
zmógłś piorun wykraść chmurze,  
z wichurami w przegon gnać  
do niebieskich ażę stref  
a z tej czarnych ziemi trzew  
wydobywać cenny skarb,  
żeś zmógł ująć w posłuch, w karb,  
wszej przyrody tajne siły  
i żeś żyła swoich łap  
zdołał zmusić, by służyły  
ci jak rab!  
Więc ni chmurka, ani cień  
nie zaciemni twego czoła,  
ni powieka dozna drgnień,  
ni wstyd skrasi lic twych mleka,  
kiedy gardziel twa zawoła:  
dziś mam miano: „nad-człowieka“!...

A ja-ć mówię, że to kłam,  
bo cię znam  
a co mówię — nie kacerstwo,  
nie fantazyi chorej plód,  
myślę zdrowo, ... myślę czerstwo  
i wiem czem jest ludzki ród!

Tyś wśród błaznów, arlekinów —  
arcybłazen, ... nad-arlekin,  
wśród oszustów, sukinsynów,  
szalbierz-rekin,  
z pośród zbójów i morderzy,  
tobie pryma się należy  
a bez kwestyi  
z wszystkich bestyi  
tyś największą jest potworą,  
ziemi — zmorą!

Więc nie do cię, ty dzisiejszy,  
modłów moich wzniosę głos,  
lecz człowieku Ty jutrzejszy  
mych nadziei dzierzysz los!

A więc oto na kolanach,  
na skrwawionych ziemi łanach,  
klękam, by swój wyznać błąd,  
odkryć zbrodni swoich trąd  
i wznieść żarnych modłów ton  
przed twój tron!

O Ty Mocny — Ty Człowieku,  
choć nie wiadom Ci on dzień,  
w którymś pierwszych doznał drgnień,  
i z wszechświata mgieł skłębionych,  
z pradziejowych czarnych mrak,  
porzuciwszy larwy łach,  
jakby robak, jakby czerw,  
wypełził na ten ziemski prach —

O Ty Mocny — Ty Człowieku,  
choć nieświadom Ci on cel,  
dla którego życia pług  
przez nieznany ciągniesz szlak,  
ni kierunek onych dróg,  
po jakowych Cię unosi  
jak łupinkę, kruchą łódź,  
wśród otchłannych morza fal,  
w niezbadaną jakąś dal  
... niezmierny czas —

O Ty Mocny — Ty Człowieku,  
przed którego uchem skryt  
onej chwili strasznej zgrzyt,  
w której spadnie smutna wić,  
iż się zrywa życia nić,  
że nadchodzi światu kres,  
że już gaśnie srebro gwiazd,  
że zagasa słońce-włast,  
a rozechwiann gromem dzwon  
Ci zahuczy: zgon!... już zgon! —

O Ty Mocny — Ty Człowieku,  
choć wiem,  
że Twe zbrojne w szkiełko oko  
nie przebije tajni ciem,  
ni postrada onych łusk,  
co ómą przed niem tajń głęboką,  
ni też mózg,  
nie wydaży tak wysoko,  
aby zbadać ów mechanizm,  
co wszechświata sprzął organizm —

lecz Ci ufam — w Ciebie wierzę,  
że mi zwolisz rzucić ścieżę,  
których macią: fałsz a błąd,  
że mi zwolisz zerwać pęty,  
w które skuł mię ten przeklęty

k'zbrodniom żąd!...  
I ztąd w duszy mej potrzebie  
dzisiaj modłę się do Ciebie  
przez mojego serca krew,  
i przez gorycz łez mych ocz,  
przez dławioną bólem krtań  
i przez otchłań mej rozpaczy,  
zwól mi rzucić stan robaczy,  
stan bydłęcy,  
stan zwierzęcy  
i grzech zrodni ze mnie splucz  
i rzuć zew:  
„Stań się człkiem — stań!”

O Ty mocny — Ty Człowieku,  
zwól mi wpięrw  
ująć w posłuch, ująć w karb  
życia źródło, życia skarb:  
serca miękuł, serca nerw,  
i być jego władcą, panem  
i go wodzić na otroku,  
gdyby w szale rozkiełznany,  
lub w zwierzęcych żądź wyskoku  
targnął się na dostojęństwo,  
które chowa człowieczeństwo!

O Ty Mocny — Ty Człowieku,  
zwól bym panem był a władcą  
przedziwnego cud przedziwa,  
które czaszki kość okrywa,  
boć to myśli mych koleba,  
to koleba mych idei,  
co gdy trzeba,  
mają być mi jako wskaz  
wśród krzyżowych dróg zawieji,  
przeistaczań, ... przemian, ... faz,  
co jak łuczyw jasne światło,

lub pochodni złotej blask,  
skryte ciemnie mi rozjaśnia  
i mrok zmienia w brzask!

O Ty Mocny — Ty Człowieku,  
o to proszę jak o chleb  
z moich czarnych gleb,  
o to błagam jak o rosę,  
której kroplę k'ustom niosę,  
bo wiedzione na kantarze  
serce moje i mój mózg,  
zwołą zawsze pędy wraże  
skromić stałą pętlą różg  
i gdy zechcę żąd zwierzęcy,  
lub zbrodnicze me szaleństwo  
kryć purpurą bożych praw,  
sprawiedliwić okrucieństwo  
i jak władca ludzkich rzesz,  
skłaniać je do zbrodni ścież,  
przez krwi morze gnać je wplaw,  
wtedy... wtedy wiem i czuję:  
ściągnę kantar — skona zwierz!

Więc spowity ćmy żalobą,  
w prochu leżąc dziś pokotem,  
korzę... kajam się przed Tobą  
a pierś bijąc rąk swy młotem,  
ja, tej ziemi grzeszyn syn,  
spowiedź czynię z swoich win:

Byłem zwierzę — jestem zwierzę!...  
Wyznam prosto, wyznam szczerze,  
każda myśl ma, każdy czyn,  
od zarania po dzień dzisi,  
dźwiga piętno moich win:  
fałsz, obłudę, podstęp lisi,  
kłam, szalbierstwo, zemsty grom

i ten srom,  
iż gnán zwierza chucią wściekłą,  
zmieniam ziemię wiecznie w piekło  
i me ręce krwią wciąż krwawią  
a me stopy w krwi się pławią!  
Gdzież na ziemi ony ką,  
by go krwi nie zbluzgał mą? ...  
A mi ciągle jej nie dość,  
bo wciąż zwierza czuję złość,  
krew tę ciągle bym jen ssał,  
pił a chlał,  
boć korzeniem we mnie tkwi  
ona żądza ludzkiej krwi! ...

A w czym zbrodni moich sedno?  
Oto jedno:  
jakom nigdy w głąb szczeliny,  
gdzie się płodzi grzech a błąd,  
kędy lichwi zbrodni trąd,  
nie sięgnął dłonią, by z korzeniem  
wyrwać oścień zła —  
lecz złych chuci umocnieniem,  
oszustw, zbrodni ukrzepieniem,  
wziąwszy w pomoc szych a gźła  
posrebrzanych, pozłacanych,  
koronkowych słów,  
nieuchwytnych, zgrabnie tkanych,  
marzeń, ... snów,  
każdy-m k'zbrodniom żog a pęd,  
każdy złoczyń, każdy grzech,  
stroił wstęgą strojnych łęt  
i nadawał „prawa“ cech,  
sprawiedliwił pojęć larwą,  
tumaniących swoją barwą!

Warsztatowi zaś tych pojęć,  
co miał skrywać zbrodni kał,  
a tej szatni dla obsłonek,

w którym zbrodnię stroić chciał,  
a tej kanwie z onem tłem,  
haftowanem w strojne kwiaty,  
co piększydłem swoim pstrem  
skrywać miały gdyby maty  
to, com wargą swoją zwał:  
kał,... zgnilizna —  
temu-m wzniosłą nazwę dał:  
„Bóg, Religia i Ojczyzna!”

---

Cały tragizm w tych trzech słowach!  
Te trzy słowa — win źródłisko,  
przez te słowa — duch w okowach,  
wyjść nie może za kolisko,  
lecz się wciąż w niem mota,... kręci  
a bezwolny a bez chęci,  
ot jak zwirz,  
nie jest godzien wznieść się w wyż!  
Bo i poccoż — gdy dogoda?...  
Wszak te słowa mi wywiodą,  
iż fałsz podły — czyn szlachetny,  
a oszustwo — uczyń świetny,  
wszelka zbrodnia — to jen chwala  
a krwi przelew — chluba trwała  
i za winę — odpuszczenie,  
za występki — nagrodzenie  
a za zbrodnię — to uznanie,  
za mord — krzyżem ozdabianie  
i w przyszłości wiecznotrwianie —  
by jen w imię słów tych trzech  
spełnion był on zbrodni grzech!

Ha!... gdym jeszcze po ostępach  
jako zwierz się krył  
a w niewiedzy powijakach  
mózg mój gnił,

tom już wonczas, tom już wtedy,  
mój zwierzęcy pęd,  
pragnął odziać choć od biedy  
bodaj w łańców szczęt  
i się silił, kusił, biedził,  
sprawiedliwić k'zbrodniom chuć  
i jen czyhał, badał, śledził,  
jak skojarzyć, jakby skuć,  
związek jakiś, ... pokrewieństwo:  
moich zbrodni okrucieństwo  
z wolą jakichś tajnych sił,  
które w sobie wszechświat krył...  
którym posłuch się należy,  
boć w ich ręku człeka los,  
który mierzy:  
nagród kłos  
za powolne posłuszeństwo,  
zaś nieposłuch czeka srom,  
zemsty grom,  
kar przekleństwo!

I ten pierwszy kłamu dech —  
pierworodny to mój grzech!

W wieków biegu, czasów pędzie,  
choć rozwidniał się mój wzrok,  
kłam mój pierwszy, grzech mój pierwszy,  
szedł już za mną... szedł krok w krok  
a wciąż wzrastał, a potężniał,  
hardział, mocniał, aż tak wzrósł,  
żem już jego rabem ostał  
i powolnie jarzmo niósł  
po przez czasów wszystkich bieg, ...  
z wieka w wiek!

Za podszeptem idąc kłamu,  
by zwierzęcą sycić chuć,  
wnet począłem zręczniejszy, ... zgrabniej



a jedwabniej  
nić zbrodniczych myśli snuć  
i arkana knuć,  
by dzierżyły się programu,  
których sednem, których tętnem,  
arcymętnem, brudnem, wstrętnem,  
samolubstwa był jen żąd!

Wnet by braci dzierzyć rząd  
i niewolą skuć ich ducha,  
mieć narzędzie co jen słucha,  
by ich myśli ująć w pęt,  
by był każdy strachem zdjęt,  
by być panem ciał i dusz,  
stać na czele — król a stróż,  
myśl mi przyszła nader błoga:  
ot, ... pierwszego stworzyć boga!  
A mój bóg —  
to był lęk,  
to bóg trwóg,  
zgrzytu szczęk,  
gromów, kar,  
chorób, mar,  
a bóg głodu, ognia, wojny...  
i krwi ludzkiej szafarz hojny!  
On jen ze mną toczył gwar  
i przezemnie dzierzył rząd  
i przezemnie mierzył sąd!

A gdym boga tego zlepił  
a umocnił a ukrzepił,  
by oszustwu larwę dać,  
przywołałem liczną brać —  
a gdy powstał wielki szum,  
gdy przybieżał ludzki tłum,  
jam weń wszczepił:  
„To Twój bóg,  
to pan życia a pan zgonu

a ty jego sługą sług,  
więc łeb przed nim chyl do kłonu!"  
I zażegłem stosy drzew  
i zawiodłem głośny śpiew  
i wśród zakłęb, płaczu, gusł,  
jam ofiarę bogu niósł  
ze krwi zwierza — z krwi człowieka  
(tego com się pozbyć chciał),  
krwi płynęła nieraz rzeka,  
by bóg jeno „chwałę“ miał!

A by skutek lepszym był  
i z oszustwa lepszym zysk,  
bym oszustwo lepiej skrył  
i sprzeciwów zdusił pisk,  
jam na ołtarz nawet wiódł  
własny ród  
i wypruwał trzewia z łon  
własnych żon,  
w własnych synach, w własnych córach,  
w własnych wnuków krwi purpurach,  
jam zatapiał nóż,  
by nieść bogu krwi tej kruż!  
I w strój przebran szarlatana,  
jak hyena krwią zbluzgana,  
jam przed bogiem mym się wił,  
jemu-m pienia wył,  
szaty rwał,  
bezrozumne słowa żgał,  
w cymbał bił  
ze wszech sił,  
a w sercu śmiał — a w duszy drwił,  
z boga drwił i — z tłumów drwił!

Tem oszustwem —  
onem bóstwem,  
jam im wolę kradł,  
w dusze wpuszczał jad,

jam im serca truł,  
mózgi zmieniał w muł,  
jam im karki zgiał  
i na smycze wziął,  
jam na wszystko włożył pęta,  
by ostały jen — zwierzęta!

Religijny owy kłam  
oszukańczej mej paszczeki  
i ten z bożkiem cały kram,  
już starczyły mi na wieki!...  
Ze wszech stron  
płynął plon,  
brat w posłuchu trwał,  
z pokolenia w pokolenie  
krew oddawał, dawał mienie  
i wciąż drzał,  
bo się bał...

Lecz gdy zczasem powstał śmiałek  
i chciał z oszustw zdzierać larwę,  
lub chciał w plonie mieć swój działek,  
chciał rozrabiać buntu barwę,  
gdy się wszczywał gwałt i ścisk,  
wtedy-m boga trzepnął w... pysk!...  
Zgasła gwiazda — umarł bóg,  
jam go stworzył — jam go zmógł  
i rozbiwszy w gruz bałwana,  
już nowego-m boga-pana  
lepił, strugał, krzesał, kuł,  
choćby to miał być... wół!

I wnet nowy bóg i wiara,  
nowy obrzęd, ceremonia,  
trochę inna jen ofiara,  
nieco gładsza jen harmonia —  
lecz cel stary, cel ten sam,  
w inny fason dawny kłam,

zresztą żadnych wcale zmian,  
chyba ta, że człeka stan,  
pod zręczniejszą oszustw chronką,  
wykwintniejszych słów koronką,  
pod pokrowcem nowych larw,  
malowanych cudem barw,  
bardziej wstręciał, namięciał  
a zwierzęciał,  
coraz bardziej w krwi smakował,  
coraz częściej krwią szafował.

Zwierzęcymi gnany pędy  
i z oszustwa ciągnąc plon,  
jąłem płodzić całe rzędy  
owych bogów i ich żon  
i budować dla nich wszędy  
chram a schron. —  
A w tych bogów fabrykacyi,  
fabrykacyi różnych wiar,  
kunsztu-m nabył taki dar,  
żem dla każdej niemal nacyi  
stworzył boga z jego wiarą,  
z różną gwarą  
a ofiarą —  
ale cel był wždy na oku:  
dzierzeć tłumy w czarnym mroku,  
przeciw sobie jadzić, żgać  
i krew bratnią lać a lać!

Gdziem jen stopy swoje stawiał,  
tam się zaraz bóg mój jawił,  
czy u podnóż Himalajów,  
czy w piaszczyskach Tybetanu,  
czy w kolebie magów-bajów  
u czarownych wzgórz Iranu,  
u bajecznych wrótni rajów  
gdzieś u granic Kurdystanu,  
wśród rozkosznych Grecyi gajów,

u Synaju, u Jordanu,  
czy w egipskiej Tebaidzie,  
czy rugijskich wysp krawędzi  
gdziem snuł pieśni me druidzie,  
czy gdzie kłós się złotem przędzi,  
w kraju mleka i zwierzyny,  
gdzie sarmackie szumią gwary,  
czy gdzie żółty piach Medyny,  
wszędę bogi — wszędę wiary,  
każdy bożek z inną twarzą,  
ten przyjazną — tamten wrażą,  
każdej wiary inny ton,  
każdą wiarę krwią swą mażą,  
i z oszustwa ciągną plon!

Istny kiermasz na te bogi,  
gwarny jarmark — licytacya,  
„Kto nie ze mną — ten mi wrogi!“  
tak jednego grzmi oracya.  
— „O jam lepszy, bo w mej wierze  
stoi jasno: kto w ofierze  
swoją krew, lub brata daje,  
ten po śmierci raj dostaje!“

I już zemęt, turba, gwar,  
już się jeden z drugim sparl.  
raz to prawdą — a raz owo,  
na złe słowo — gorsze słowo,  
a od słów,  
już do czubów, już do głów  
i już walki pada zew,  
już się jawi chuć zwierzęca,  
już się strugą leje krew,  
już religię mord uświęca!

A z wszelakich onych gwar  
jedna prawda się wyłania,  
której nic ci już nie zmęci,

że tu każda z owych wiar,  
choć się w lilij szat osłania,  
mord i przelew krwi uświęci!

Kiedy Nero, rzymski car,  
ku obronie swego Jowa  
lwom i tygrom jako dar  
rzucił one, których mowa  
nowe „słowo“ z nad Jordanu  
miała roznieść w szérz,  
gdy w ofierze swemu panu  
setki wiódł na krzyż,  
i by czcić go jakoś godnie,  
robił z żywych ciał pochodnie,  
wtedy krzyczał: to jest mord!  
a car Nero — krwawy zbój!!...

Lub gdy Omar, władca hord,  
wiódł na ziemie czambuł swój,  
w imię swego znów Allacha  
i gdy ostrzem swego płacha  
w pień wycinał całe grody  
i krwią ludzką barwił wody  
a w zwierzęcej pohulance  
wbijał dzieci na swe lance,  
wtedy znowu przebran w maski,  
wyczyniałem wściekle wrzaski,  
że religia ta niemoże  
objawienie głosić boże,  
gdy uświęca mord,...  
że ją splodził chyba ... czort!

Kiedy jednak Torquemada,  
Torquemadów całe stada,  
czarne duchy, monstra klesze,  
„ad majorem“ — oczywista —  
„gloriam“ Krysta,  
na tortury gnali rzesze,

pod katowski miecz,  
krwawą czyniąc siecz,  
albo w jasny biały dzień,  
wśród nabożnych pień,  
na ognisty kładli stos,  
wycinali ludy w pień,  
wtedy wznosił hardy głos  
i wołałem: „Inna rzecz,  
tego żąda... tak chce Bóg,  
tego żąda moja wiara,  
a jam jest ich sługą sług,  
a to jego boża kara!”

Czyż nie dziwną tu harmonia  
króla ziemi ze zwierzęciem?  
ta obłuda — z cnotą pojęciem?  
Może-ż większą być ironia?

Ach tak Mocny — tak Człowieku,  
bydlę ze mnie, dziki zwierz,  
co jen w krwi się pławi ścieku,  
mordem żyje!... Ach Ty wiesz!

Bogu-m memu wcisnął w usta,  
że za ludzkiej przelew krwi  
nie doznaje się odpusta,  
że zaparte niebios drzwi... —  
lecz tym samym zaraz tchem  
dałem sobie rozgrzeszenie —  
boć Bóg przecie bajką... snem —  
a zwierzęce przyrodzenie  
musi mieć ujście, ... ściek  
i dlatego-m biegł  
bez zmrużenia brwi  
topić noże w krwi!

Raz poznawszy te walory  
w religijnym tkwiące kłamie,  
niezabyłem od tej pory

fabrykować swoje twory  
wciąż w zdobniejszym, lepszym błamie  
a zbrodniczej myśli przedzę,  
by okrywać zbrodni jędzę,  
prząłem coraz to kunsztowniej  
a misterniej, a wytworniej,  
aż człowiecze mózgi ciemne  
pajęczyną tak splątałem,  
że się stały jen nikczemne  
a przyziemne,  
jakimś tworem, jakimś ciałem  
rozrzedzonym a omdlałem,  
tak, że chyba by w malignie  
naga prawda snem im mignie!

Czem ibisy,  
czem apisy,  
czem Ozymand ów egipski,  
za którego brzuchem skryty,  
religijne-m rzgał zachwyty,  
lub wesół, ten tak wścibski,  
klub błazenków w gwiazd koronie,  
bożków klub na Olimpjonie,  
z których dziś się dzieciak śmieje? —  
To zabawki, to firleje,  
w porównaniu miara kusa,  
z tem co-m zmyślił w nowym Rzymie  
a com przebrał w świetne imie:  
„Kult Chrystusa!“

Tu esencya przewrotności,  
strojna w szychy niewinności,  
tu jest sztuka, kunszt a treść,  
co obłudę, fałsz a leść,  
potrafiły tak ustroić  
a ozdobić w takie kwiecica  
a w fortele tak uzbroić



że w nie ludzkość zapatrzona  
jak ofiara w boę-węża,  
pod ich wpływem ogłupiona  
a uśpiona,  
tkwi dwa długie tysiąclecia,  
by w grobowej ćmie załęża  
i jen pianę tocząc usty,  
w tej hipnozie rzeży słowa,  
co poddają jej oszusty,  
a treść których a osnowa  
zbrodnię mordu tak wykręca,  
że mord ganiąc — wraz uświęca!

Zrodzonemu w Nazarecie  
w usta-m włożył wonny miód,  
dobroć, litość, bratnią miłość,  
że my ludzie na tym świecie  
z matki-gliny — jeden ród,  
więc nas sprzegać ma zażyłość...  
I głosiłem przez Nazyra,  
jako zbrodnią przelew krwi,  
bośmy ludzie a nie lwi,...  
jako trzeba światu mira,  
niech więc szcześnie kłótni hadź,  
a ten kościół, święta mać,  
niech ród ludzki do się zgarnia:  
jeden pasterz a owczarnia!

Boskie logos! cudne słowa,  
lecz niestety, że zrodzone  
gdzieś w ropuszych wnękach duszy!  
Cóżże płodzi mać wężowa? —  
jeno wężę w kraż ... skłębione!  
Cóż ropucha? — ród ropuszy!  
Ergo: logos w czyn zmienione,  
zległo zmorę a potworę,  
co u wrótni ległszy serca,  
ślepia jeno swe czerwone  
wciąż w nie wpija, a wciąż wwierca

i gotowa w każdą porę  
swe kły wściekłe, rozwyrzone,  
wbijać w bliźnich serc komorę!

Z ust natchnionych gołębnika  
jam w świat puszczał słów-gołębie  
w dzióbkach z zielną krzów gałęzią —  
równocześnie z klasztornika  
wyprawiałem me jastrzębie,  
by pazurów swoich więzią  
całe ludy w pochwyt brały,...  
w strzępy darły,... rozdzierały....  
lub siadając na ich łonach,  
w swych dusiły zwolna szponach!

Ha! na wargach słowo boże,  
co otwiera nieb zaworze,  
a w lewicy krzyż —  
a w prawicy miecz —  
i już hula żwirz  
krwawa bluzga ciecz!

W imię boga, który głosił:  
„pokój ludziom na ziemi“,  
który kazał wszechbraterstwo,  
a mord wszelki skłął —  
jam wśród ludy trutkę wnosił,  
aby byli obłudnicy,  
i trwaliem w nich krwiożerstwo,  
bom ja z tego plon swój żął.  
Nawet jako rzymski papa,  
jam z radością rzucał krzyż  
a przywdziewał spiż,  
i jak barbar, zbój-satrapa,  
bożej woli w sprzecz,  
bożej woli wbrew,  
brałem zbójczy miecz,  
by lać ludzką krew  
dokąd sięgła jen ma łapa!

Przez Nazyra przekazałem  
znosić godnie życia trud,  
jarzmo plenu, nędzę, głód  
i im za to obiecałem,  
iż to wszystko kiedyś będzie  
przez wielkiego ziemi sędzie  
nagrodzone nie ułudem,  
jeno nieba boskim cudem :  
życiem wiecznem,  
podślonecznem !...

A tom kazał, a tom uczył  
a tem mózgi człecze tuczył  
i w to-m zmuszał wierzyć lud  
chłostą, kaźnią, ogniem, mieczem,  
bom miał jeno to na względzie,  
by w plemienu mieć człowieczem  
sprawne, korne swe narzędzie  
na wzór głupich trzód,  
co mej woli żgnięte biczem,  
na mój władny zew,  
w uniesieniu swem zbrodniczem  
biegły toczyć krew !

Kiedym walił Rzymu bogi,  
to krzyczałem : „Idzie świt  
na ziemicy tej rozłogi,  
więc : precz z jarzmem ! — precz z niewolą !  
bo to hańba, bo to wstyd,  
które mażą ród człowieczy.  
Mój bóg małych ma w swej pieczy,  
on ma leki co wyzwolą,  
boć on głosi miłość ludzi,  
on braterstwa głosi wić,  
on niewolnych właśnie budzi,  
by w wolności mogli żyć !“

Runął Jowisz z Olimpjonem,  
przebrzmiał starej bajdy myt,...

nowy bóg zawładnął tronem,  
miał zabłysnąć nowy świt  
a z nim ludziom lepsza dola...  
A niewola — ?  
Stara wiedźma a matoga,  
ta przeżyła swego boga.  
Szatki jeno przemieniła,  
lica różem wybieliła,  
wygładziła fałd,  
i w łachmanów szych upstrzona,  
nowomodnie wyświeżona,  
przemieniła kształt  
i ze starej ciężkiej zmory,  
przedzierzgnęła się w wampira,  
co Ludzkości setkę ssawek  
wpuścił w mięśnie, żyły, pory,  
i tam lichwi, pleni, wżera  
i wśród skurczów jej a drgawek,  
wszystko struwszy, jak ta żmija,  
krew jej, lzy a pot wypija!

Chryścjanizmu ten fatalizm  
nosi miano: k a p i t a l i z m !

Biczem nowej tej niewoli  
jam wyganiał ludzi z chat  
i ich zmuszał po mej woli  
orać ziemski szmat!...  
Groźbą, chłostą a bojaźnią,  
tortur karą, ... srogą kaźnią  
a gdy buntem groził pleb,  
to i kulą w łeb,  
ja gwałciłem moje bliźnie  
ku pańszczyźnie, robociźnie!

Sprzedawałem rzesze całe  
i rzesz onych pracę rąk,  
mężów, żony, dzieci małe

gnałem przez tej ziemi krąg  
hen za góry, łądy, morza,  
gdzie je brano na obroża  
i wprzęgano w pracy pług,  
której płacą bywał... glóg!

Nową sortą niewolników,  
wynędzniałych robotników,  
jam zaludniał ziemi trzewia,  
gdzie im smolny pęk zarzewia,  
z ciemnej nocy robił dzień,  
by stałymi jen oskardy  
mi drażyli ziemi rdzeń  
i łupali kruszec twardy  
dla mych zysków,... dla mych chceń!

A do brudnych nor-warsztatów,  
do fabrycznych moich gmachów,  
zawodowych kazamatów  
i przeróżnej pracy fachów,  
miliony gnałem batem,  
batem głodu,  
batem nędzy,  
gdzie przykuci zimą,... latem,...  
wśród zaduchu, chorób, smrodu,  
do niedawna młodzi, tędzy,  
bledli,... nikli a marnieli,...  
lub porwani w maszyn tryby,  
jako muchy tak ginęli,  
cementarniane mnożąc skiby.

Ku mej hańbie a sromocie,  
zanurzałem dłonie w błocie,  
by jen zbierać złoto,... plon,...  
więc kupczyłem,... handlowałem,  
białem ciałem,... nagiem ciałem,  
niewiast,... córek,... własnych żon,  
zaprzedając je w zamtuzy

niby towar, chów bydłęcy,  
dla łobuzy,  
by gasili żąd zwierzęcy!

By w szalbierczym mym systemie  
nie powstała kędy szpara,  
a przez oną w to żeremie  
nie podpełzła buntu mara,  
rzekłem gębą boga mego:  
„Oddaj bogu — co bożego,  
Cesarowi — co Cezara“.  
Ta formułka jest c a n o n e m, ...  
hasłem zgrabnie wymyślone:  
by utrzymać k a p i t a l i z m,  
wždy zachować trza lojalizm  
wobec władzy, co od boga,  
której nazwa jest: c e z a r y z m,  
a tych potęg przyszłość błoga  
zdana znów na — m i l i t a r y z m!  
Postawiwszy tak tę kwestyę,  
z łańca-m zwolnił ludzką bestyę,  
glejt jej dałem, rozgrzeszenie,  
na krwi przelew a zdziczenie  
i już odtąd pod kar groźbą  
wciąż wciskałem w rękę broń  
milionom, by szły z kośbą, ...  
kosić łany ludzkich głów  
a łodygi człeczych żyć,  
by się krwią pulchniła błoń,  
łzami sierót, łzami wdów,  
bym zwierz-człowiek mógł jen tyć!

A gdy cierpień, bólu miara  
i serdecznej krwi a łez  
przekraczała brzeg puhara,  
przechodziła granic kres,  
gdy się ludy k'mnie zwracały  
o remedjum, o ratunek, —

ja, by sztucznie wyjść z kabały,  
jak na rozkaz, obstalunek,  
zapadałem wraz z mym bogiem  
w apatyczną, dziwną senność,  
tak, że choćbyś piekło ożogiem,  
niemożliwą była zmienność —  
albom stawał na koturny  
w roli papy-apostoła  
i na sposób górno-chmurny  
im z kazalnicy plótł kościoła,  
jako to jest dopust boży  
za wsze grzechy, za te winy,  
które ludzka hadź wciąż mnoży,  
z dyabłem czyniąc zrękowiny  
i że będzie jeszcze gorzej,  
piekiel rozwrą się szczeliny,  
gdy się dobry bóg rozsroży —  
toż pokutą mażcie winy,  
by się czarciej zbyć obroży,  
z skruchą czyńcie obłóczyny,  
i niech każdy wraz chędoży  
duszę swoją z rdzy a pleśni,  
nie żałując z majna swego  
dać na kościół „świętopietrze“, —  
wówczas może się ścieleśni,  
iżę czasy będą lepsze.

„Z mocnym dzierzeć!“ „z mocnym iść!“ —  
to mój kanon, ma zasada!  
Masa ludu — gnojny liść,  
mierzwa, nawóz, który pada,  
aby zgnić  
i w ten sposób zżyźnić ziemię,  
by wybranych, mocnych plemię  
mogło żyć,  
mogło tyć!

Kardynalnym trzecim grzechem,  
to pojęcie, jakie-m wtchnął

w dźwięczne słówko to — „ojczyzna“  
i opatrzył je wywiechem,  
by człek na dźwięk jego drgnął  
i się brała go wścieklizna.

Może-m też miał zamierzenie  
z razu dobre a uczciwe,  
może myślą, może celem,  
było doli polepszenie  
a poczucie zabiegliwe,  
by mieć majno swe w opieku  
przed zwjerzęciem-niszczycielem.

Lecz Ty Mocny, Ty Człowieku,  
Ty najlepiej o tem wiesz,  
żem się wždy złych imał ścież  
i najlepszą myśl wypaczał,  
najwznioślejszą — zakłoczał  
a najświętszą — tak spaskudził  
a jej świętość tak zabrudził,  
że powstawał z niej jen stwór,  
jakieś monstrum, jakieś bodło,  
gdzieś wypełzłe z czarnych dziur,  
z bazyliżka maską podłą,  
bom chciał jeno zawsze, wszędzie  
mieć zwierzęcy cel na względzie,  
chciał mieć pastwę dla swych żądz,  
by się mogły plenić, ... łądz.

Wnet też słowo to: „ojczyzna“,  
to nie owo już pojęcie,  
co swój wątek bez ohyby  
wiedzie z tejże też koliby,  
co i słowo „ojcowizna“  
a krewniakiem mu „swojszczyzna“ —  
to nie owe już pojęcie,  
co w sielskości swej ponęcie,  
serce wzrusza, lzy wyciska,  
zwodzi na myśl paleniska



przy nich rzeszę pierwszych ludzi,  
która um swój biedzi, trudzi,  
jak wykarmić swą chudobę,  
jak swych rodzin głodu złość  
zaspokoić a uśmierzyć,  
kędy dalszą drogę ścieżyć —  
to nie widok uroczyska,  
gdzie zebranych gazdów rzesze,  
porzuciwszy swe lemieszce,  
siadły sobie do koliska,  
aby wspólne toczyć rady:  
które użyć to lewady  
pod uprawę a pastwiska,  
co zasiewać: len, czy grykę,  
jak fasolę wić na tykę,  
jak rozstawiać w lasach ule,  
jaką trawą, jaką wodą,  
żywić, poić trza krasule,  
jak się troskać swoją trzoda,  
jak zachodzić o nią czule,  
by kraśniała wżdy urodą?...  
O! — to inne już pojęcie,  
nie to szczere, proste, jasne —  
tamto szczezło na zakłęcie  
a powstało moje własne,  
którem wokół poobwieszał  
w świecidelka, w koraliki,  
by się ludom um pomieszał  
a serc imał płomień dziki  
i przyprawiał ich o szaty,  
by się darły, ... rozdierały!

Ha! — pojęcie me „ojczyzna“,  
to nie praca płodna, żyzna,  
dła Ludzkości — dła ogólu —  
treścią mego artykułu:  
separatyzm narodowy,  
narodowy jen egoizm,

co czyn choćby kainowy,  
mianem ochrzczi w lot: heroizm.  
Przy nim kroczy tuż szowinizm,  
z marką kłamną: patryotyzm,  
patryotyczny już sangwinizm,  
religijny z nim bigotyzm,  
rozbestwiony nacjonalizm,  
który płodzi jen szakalizm,  
a megeryzm — kanibalizm!

I tak piękna treść — spaczona,  
najwznieściejsza — spaskudzona  
a najświętsza — skloaczona  
i odrazu jest już bodło  
z potwornością swoją podłą,  
jest szal ludzki, ... obłąkanie,  
człek zamienion już w kanalję,  
jest wzajemne mordowanie,  
są zbrodnicze bacchanalie,  
w których wiedzie prym szowinizm  
i straszliwny, dziki cynizm!...

Nie ten u mnie patryota,  
co przez ludzi miłowanie  
z wytrwałością a z ochotą,  
przez stateczne swe zmaganie  
z złą podłotą a ciemnotą,  
dla wszech ludzi, ... dla Ludzkości,  
nowe ścieże tyczy, ... mości —  
który pragnie swą robotą,  
przez zabiegłe swe staranie  
a przyrody sił poznanie,  
w ciemność rzucić ożgę złotą  
i Ludzkości a całości  
u nóg złożyć skarb mądrości —  
i nie ten jest patryota,  
co zdzierając szych z podłości  
a ornament z nieprawości,

chce się ująć za szarotą  
a biedotą a nędzotą —  
i nie ten co k'wszechludzkości  
bezgraniczną miłość czuje  
i dowodzi, oręduje,  
że jen przez akt wszechmiłości,  
przez wszech ludzi pobratanie,  
ludziom błysnie świt, ... zaranie  
i nastanie nowa era,  
która sumę szczęść zawiera.

O, ... to nie są patryoci,  
nie zwiastuny pięknej zorzy,  
to ród węży, kreci, koci,  
co chce walić ten ład boży!

„Patryota“ ten jest u mnie,  
co przestroił leb frygijka,  
czoło nosi górnje, dumnie  
a językiem, gdyby żmijka,  
umie wodzić, ... drażnić, ... judzić,  
nienawiści ogień budzić,  
podbechtywać, siać niezgodę,  
jadzić, jątrzyć, mącić wodę,  
grać na strunach ludzkich dusz,  
zgrabnie dawać kłamu kruz  
i tym kłamem serca truć,  
ludzką słabość, ludzką chuć,  
wyzyskiwać k'niskim celom  
a rozsnuwać sieć intrygi,  
wszystkim ducha dławicielom  
służyć na kształt zgrabnej frygi,  
raz głos zniżać, to podnosić,  
krokodylę lezki rosić,  
spiewać, tańczyć, skomleć, wyć,  
a co chwila w pierś się bić  
i zaklinać na świętości  
o ojczyzny swej miłości,

wołać, że się patryotą,  
choć w skroś się jest — niecnota!

Na tych drabach, na tych szujach,  
na ludzkiego ducha zbójach,  
ma spoczęła moc i siła  
i świat cały opowiała!!

Gdy mi trzeba w ludzkie tłumy  
nienawiści rzucić jad,  
a pomieszać im rozumy,  
by zabijał brata brat,  
wtedy spuszcza „patryotów“  
z mojej smyczy  
w ony ludzki tłum  
i wnet pośród idiotów,  
ślepców, głupców, a wśród dziczy,  
rwetes wstaje, hałas, szum!  
„Patryoci“, ... szowiniści,  
w fanatycznym niby szale  
grają role swe wspaniale,  
siejąc ziarna nienawiści.  
Każde słowo — to trucizna,  
co się wsącza w mózg a serce,  
ludzi ima się wścieklizna, ...  
w lot powstają z nich morderce!

Na agorach, na trybunach,  
na ulicach, a w kościele,  
grają ducha truciele  
na człowieczej duszy strunach,  
nienawiści piejąc trele.  
Inni zasię w starych runach,  
pragną grzebać, by w popiele  
i ruszając dziadów w trunach,  
krzyczą: „bądźcie ich mściciele!  
to ich nakaz! — to spuścizna!“  
Inni, zwinni jak jaszczurki,

choć na niebie nie masz chmurki,  
głoszą cięgiem: „Hej, ojczyzna,  
„droga matka“ w niebezpieczeństwie!  
chodźcie radzić jen na wiece!”  
A na wiecach — gromkie słowa,  
jest: „konceptcja narodowa“,  
„racya stanu“, „nakaz święty“,  
„tradycyjnych słów pieczęty“,  
„twarde prawo historyczne“,  
„polityki wskaz, ... wytyczne“,  
„etnografii dowód ścisły“,  
„od odwetu byt zawisły“,  
„a interes narodowy“,  
„prosty chłopski rozum zdrowy“,  
„nam trza portu“, — „ziemi kawał“,  
„wróg niech trybut by nam dawał“,  
„a od morza — aż do morza“,  
„lepszych czasów świta zorza“,  
„a ze swego niewyżyjem,  
gdy sąsiada nie obijem“ —  
i już dłoń na rękojeści,  
krwawa zemsta serca pieści,  
agitacyi plon się iści,  
bucha płomień nienawiści,  
krwawej zemsty żąd niezbędny,  
paroksyzmu szal obłądny,  
już się o nic nikt nie pyta,  
za broń jeno łapie, chwyta,  
pada hasło, ... pada zew,  
i już ludzka tryska krew  
i już z ludzi wstają zbiry, ...  
ludzkość sprawia „harakiri!“

Francuz boga swego błaga,  
by mu zwolił pobić Niemce,  
Niemiec zaś się znów domaga  
od swojego, by nikczemce,  
te Francuzy, jak stonogi,

zwoił wybić mu do nogi.  
Moskał, leżąc znów pokotem  
przed swym bogiem prawosławnym,  
żąda Turki kłaść pomiotem —  
i tak każdy w swym niemrawnym  
żądź popędzie waży jeno,  
by bliźniemu być hyeną...

A w czem tragizm owej igry,  
że na czele idą klechy,  
rozbestwione jako tygry,  
chorągwane niosąc cechy,  
niosąc krzyże niby święte,  
by w ich imię ród człowieczy  
miał odwagę a zachętę  
topić ostrze stalnych mieczy  
w piersi bliźniej i krwią oną  
mazał ziemi naszej łono,  
i tym mordem skarbił sobie  
gdzieś u boga pozagrobie,  
jakaś wdzięczność społeczeństwa  
i podobne tym — błazeństwa!..

Jak, w zbrodnicy brocząc kale,  
balans stradał duch człowieczy,  
gdy niezdolen pojąć wcale,  
hydy tkwiącej w onej rzeczy,  
gdy imieniem Betlehemu —  
zkaąd zejść miało wyzwolenie  
pogańskiemu światu złemu —  
jak na własne potępienie,  
przewał warsztat swych narzędzi,  
w którym toczy, klepie, kuje  
a szlifuje, ... fabrykuje  
broń, co ludzi na śmierć pędzi!\*)

---

\*) Największa fabryka broni w Ameryce nosi nazwę „Betlehem“.

Ha, ... ironia siadła z boka  
i drwi, szydzi bez litości,  
że człek, bestya krwawooka,  
w swej głupocie, czy chytrności,  
zbrodniorodni taką samą  
nazwę nadał, nadał miano,  
jaką nosi dana fama  
w Palestynie kędyś skalnej  
ta mieścinka biedna, mała,  
co Chrystusa nam wydała!

Choć to może jen trafunek  
figla działał, zadrwił srogo,  
jednak krótki porachunek  
zrobił z człeczą złą matogą,  
i oszustwa cały kram  
a szalbierstwo, podłość, kłam,  
własną jego barwą, ... tłem,  
oddał krótkim jednym tchem!...

Ale dość! — —

Słów nie najdę na mą podłość,  
na zbrodniczą moją złość!...

Och, Ty Mocny, — Ty Człowieku,  
otworzyłem duszy wrota  
hen na ścieżaj!... W jej zasięku  
obaczyłeś bezdeń błota,  
a w niej złęgłych grzechów rój, ...  
przestępstw mnóstwo, ... win bezmiary, ...  
czarnych mordów, ... zbójstw poczwary, ...  
zbrodni krwawych złą pokrakę, ...  
ha! — dojrzałeś kał a gnój,  
smrodne bagno a kloakę!...

Wiem — chcesz splunąć, a chcesz pójść,  
bo Ci ciężce znaleźć ujść  
dla pogardy a dla wstretu,  
którym serce Twe napawa  
ta świadomość a ta jawa,  
jakom bezdnią kału, ... mętu....

Lecz stój!... nie idź! — boć ostanie  
niespełnionem Twę zadanie!

....Jestem zbrodzień,... morderz podły,  
lecz się kajam,... wznoszę modły,  
przeoblegam duszę skrucą,  
gorzką zraszam łzą policzek  
i Cię błagam: podaj ucho  
i daj,... daj mi choć nadzieję,...  
choć nadzieji tej promyczek,  
jako kiedyś wydobrzeję,  
jako spadnie ta obieza,  
co zdziałała ze mnie zwierza!...

Od tych stosów ludzkich czas  
zwracam do Cię zwierza twarz,...  
od tych bezdni ludzkiej krwi  
i od ludzkich łez roztoczy,  
wznoszę k'Tobie błędne oczy,  
i zroszone skrucą brwi  
i nerwami wszemi drząc  
i się kając,... palce gnąc,  
z których jeszcze krew wciąż ciecze,  
wołam do Cię: Ty! — Człowiecze,  
wyrwij,... wywiedź mię z niewoli  
owych wierzeń, co mózg skuły  
i zepchnęły k'zwierza doli,  
z człowieczeństwa mię wyzwały!...  
Wyrwij,... wywiedź mię z obłędu,...  
udziel środka,... udziel leka,  
bym się raz mógł już do rzędu  
wznieść — Człowieka!!“



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Mowy Świat 72  
Tel. 26-88-63



## Ważniejsze omyłki druku:

- Str. 14, wiersz 14 od góry: „bładza“, ma być: bładza.
- „ 18, „ 8 „ „ „Już wszystko“, ma być: Zwolna wszystko już wyszło.
- „ 28, „ 18 „ „ „i orał ją swą sochą“, ma być: i orał ją swą sochą.
- „ 30, „ 1 „ dołu: „chylko“, ma być: i chylko.
- „ 38, „ 20 „ góry: „napiskiem“, ma być: napisem.
- „ 51, „ 3 „ dołu: „pędża“, ma być: pędza.
- „ 58, „ 6 „ „ „Nie, to za mało... byś“, ma być: Nie,... to za mało, ... mało, byś.
- „ 91, „ 16 „ góry: „miast słońcu“, ma być: miast ku słońcu.
- „ 95, „ 20 „ dołu: „z woliś bożej“, ma być: z woli-ś bożej.
- „ 95, „ 17 „ „ „rozkazałaś“, ma być: rozkazałeś.
- „ 97, „ 19 „ góry: „a rozchwiann“, ma być: a rozchwiany.
- „ 99, „ 10 „ dołu: „rąk swy młotem“, ma być: rąk swych młotem.
- „ 99, „ 9 „ „ „grzeszyn“, ma być: grzeszny.
- „ 100, „ 7 „ „ „strojnch“, ma być: strojnych.

W. S. K. P.

Le wydział na prozyjnie i kaler. stosunku  
Jakiej, Tytuł W. P. z muzyką najdroższymi, mustami  
poctaromui się, dać wywierpają od powieści mu  
i Kocera ko przybawie.

~~W Warszawie - sekret. Dziennik w Warszawie 24. Jan  
zmu musin ~~W. S. K. P.~~ - 2~~

Le et no muzyki najproszę, dozwiedzi się  
W. P. edruin piewny i doblum w Kocera pracy  
Dziennik, a nowel, kocera ~~praca~~ lorn swój praroy.  
ofar piewnulu dać w ogolum, rozrysace powine  
przyruci i by d'rozdrzy.

Dziennik w Warszawie wyznu przedewszystkiem  
rozpłoy







W 23702